

# Podzina

NR 27 (1329)

6 LIPCA 1986 R.

CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Drzewo dobre, rodzi dobre owoce” ●  
 „Apostoł Narodów” ● Jan Brzechwa  
 we wspomnieniach ● Modigliani ●  
 Porady



Miesiące letnie sprzyjają turystycznym wozom — krajowym i zagranicznym. W gościnne progi polskich miast zawitają także goście polonijni. Na zdjęciu: malownicza gdańska Starówka





z Listu św. Pawła Apostoła  
do Rzymian (6, 19—23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.



według  
św. Mateusza (7,15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi. Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiosach, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

# „Drzewo dobre rodzi dobre owoce”

Od stuleci w polskich sadach rosną wiśnie i jabłonie, czereśnie i grusze oraz śliwy. Z czasem doszedł orzech włoski i winorośl, a także różne krzewy dające owoce. Nasi praojcowie lubili spożywać naturalne, dojrzałe płody ziemi nie mniej od nas. Dorodniejsze zanosili na królewski stół. Ale nawet największy polski monarcha nie miał szczęścia kosztować tak smacznych odmian jablek i gruszek, tak czystych i wielkich jagód czereśni czy śliw, jakie obecnie zrywa się w naszych sadach. To zasługa wielkiego postępu w dziedzinie hodowli drzew i krzewów, a rewolucyjnych zmian w tym względzie dokonał polski profesor o dźwięcznym nazwisku: Pieniążek.

Jeden z uczniów tego uczonego powiedział, że nie warto trzymać w sadzie drzew dających cierpkie lub zbyt małe owoce, bo na tym miejscu można zasadzić odmiany szlachetne, dające duży i dobry plon. I rzeczywiście. Dziś żaden porządny sadownik nie trzyma w ogrodzie drzew nieurodzajnych lub dających owoce cierpkie. Drzewa takie wyrывa się z korzeniami, a na ich miejscu sadi odmiany sprawdzone, bo tylko dobre drzewo rodzi dobre owoce.

Tę znaną, chyba od czasów pobytu człowieka w raju prawdę wykorzystał Zbawiciel do ilustracji moralnej oceny postępowania ludzi. Każdy człowiek jest jak drzewo owocowe rosnące w boskim ogrodzie. Dobra lub zła moralnego, które ukryte jest w tajnikach serca i umysłu, nie można poznać po wyglądzie, kolorze skóry czy włosach, tak jak nie da się ocenić wartości drzewa owocowego po liściach, kwiatach. Dopiero czyny świadczą o wartości duchowej człowieka, podobnie jak owoce o wartości drzewa, na którym wyrosły.

Pan Jezus kończył kazanie na górze, w trakcie którego podał cały szereg pouczeń, jak żyć mądrze, sprawiedliwie i dobrze. Swoich wiernych nie zabierał Jezus na inną planetę, a nawet nie wyprowadzał na odludne miejsce, by tam tworzyli kolonię chronioną od złych wpływów otoczenia. Nawet w szeregach wiernych znajdują się ludzie, którzy Chrystusowego imienia używają jedynie za parawan, by wykorzystując łatwowierność innych osiągać własne, często nieczne cele. Zbawiciel, widząc fałszywych proroków, pragnie przestrzec swoich wyznawców przed ich działaniem. Stąd pod koniec wielkiego kazania znalazło się porównanie, które prezentuje nam dzisiejsza Ewangelia: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, dobre owoce rodzi, a złe drzewo

rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani drzewo złe, dobrych”.

W czasach, gdy Zbawiciel mówił te słowa sprawa stawała się jasna. Nawet najprostszemu uczeń Jezusa rozumiał porównanie i stawał się ostrożniejszy w dawaniu wiary wszystkiemu, co mu usiłowano wmówić. Każdy nowy prorok, czyli ten kto przemawiał w imieniu Chrystusa, musiał się wykazać nie tylko tym, że potrafi pięknie mówić (dużo obiecywać, a jeszcze więcej żądać), ale przede wszystkim życie tego człowieka musiało „owocować” dobrymi czynami. Czy w obecnej dobie można stosować ten sam sposób rozpoznawania, kto jest prawdziwym pasterzem, a kto wilkiem? Drzewem dobrym lub złym?

Oczywiście, dziś również po owocach poznajemy wartość drzewa, a po ludzkim postępowaniu jego prawdziwe duchowe oblicze. Mimo postępu biologii, nadal z ciernia nie da się zbierać winnych jagód, ani z ostu fig. Może jedynie z drzewami owocowymi jest inaczej niż w epoce Zbawiciela. Wtedy nie znano metody szczepień i nie udawało się szybko uszlachetnić jabłoni czy gruszy. Obecnie sadownik może na jednym pniu zaszczepić różne gatunki owoców tak, że nawet drzewo początkowo zaliczone do „złych” w efekcie pielęgnacji i przeszczepów będzie dawać pożądny owoc.

O ile bogatsza treść mieści się w Chrystusowym porównaniu zastosowanym do naszych czasów! Jak długo człowiek kieruje się złą wolą, namiętnościami i wpływami, pozostaje złym drzewem i nie może być pożyteczny dla współbraci, zwłaszcza w dziedzinie życia nadprzyrodzonego.

Przestroga Zbawiciela każe nam podać wnikliwej ocenie przede wszystkim tych ludzi, którzy stoją, jak to się mówi „na świeczniku”. Chrystus nie mówił, że ta przestroga odnosi się wyłącznie do tych proroków, którzy przychodzą z zewnątrz. Fałszywy prorok może się znaleźć w najlepszej wspólnotce. Ostrożność w stosunkach międzywyznaniowych pobudzała do nieufności, a nawet wrogości. A przecież w szeregach bratnich Kościołów byli nieraz bez porównania lepsi prorocy, niż ci, którzy zyskali rozgłos ze względu na to, że służyli liczniejszej wspólnotce. Miernik dobrych czynów winno się stosować wszędzie! By zdobyć odpowiednią sprawę w tym względzie, spróbujemy praktykować codzienny rachunek sumienia, dokładniejszy i surowszy odnośnie nas samych. Przecież chcemy rodzić dobre owoce!







# Rozmowa z księdzem magistrem JERZYM BAJORKIEM proboszczem parafii polskokatolickiej w Koszarzewie

„Pokój jest fundamentem urzeczywistnienia praw dziecka. Niechaj hasło: Pokój dzieciom stanie się powszechną i szeroko realizowaną zasadą, ważącą na decyzjach rządów i każdego z dorosłych” — napisali uczestnicy międzynarodowego spotkania przyjaźni dzieci w posłaniu skierowanym z Warszawy do światowej opinii publicznej.

W Domu literatury w Warszawie odbyło się zebranie nowego zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP wybranego niedawno podczas walnego zgromadzenia członków organizacji pisarzy stolicy. Obradom przewodniczył wybrany wówczas prezes Zarządu OW ZLP — Krzysztof Gasiotowski. Wiceprezesami zostali Romuald Karaś, Cezary Leżański i Mikołaj Melanowicz; sekretarzem — Zdzisław Łączkowski; skarbnikiem — Ewa Nowacka. Członkami zarządu: Bogdan Bartnikowski, Anna Bukowska, Krystyna Kolińska, Barbara Nawrocka-Dońska i Aleksander Rowiński.

Wybitny polski uczony, twórca rzyki ciała stałego, członek rzeczywisty PAN, prof. Leonard Sosnowski obchodził 75 rocznicę urodzin. Z tej okazji Wojciech Jaruzelski skierował na ręce jubilatów list gratulacyjny.

Trybunał Konstytucyjny rozpatrzył pierwszą sprawę. Był nią wniosek Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu o uchylenie dwóch paragrafów rozporządzenia rządu, które zostało wydane w ustawie o gospodarce gruntami i wywłaszczeniu nieruchomości. Chodzi o znaną sprawę podwyżek opłat za mieszkania wykupione od państwa na własność. Prezydium WRN we Wrocławiu zarzuca dwa paragrafom rozporządzenia niezgodność z Konstytucją.

Jak pisał Instytut Gróźnicy, w roku 1985 na chorobę tę zapadło w Polsce 22 527 osób, spośród których 12% już kiedyś na gruźlicę chorowało. W ubiegłym roku na gruźlicę zachorowało również 880 dzieci.



Dzięki pomocy całego społeczeństwa już w szóstym dniu śledztwa zatrzymano i tymczasowo aresztowano sprawców kradzieży fragmentów zabytkowego sarkofagu św. Wojciecha z Katedry Gnieźnieńskiej. Niestety, część zrabowanych srebrnych przedmiotów została przetopiona i utracona jako dzieła sztuki. Na zdjęciu moment przekazania odzyskanego srebrnego korpusu postaci św. Wojciecha władzom kościelnym.

Tysiące osób pozostało bez dachu nad głową, a około 50 zginęło po przejściu cyklonu „Namu” nad Wyspami Salomona. Agencje poinformowały o wielu zniszczeniach. Cyklon z wiatru dochodzącą do 225 km/h przeszedł nad szeregiem wysp południowego Pacyfiku i dotarł również do stolicy Nowej Gwinej — Port Moresby.

„Grupa antyimperialistyczna” przyznała się do zamachu na stację benzynową amerykańskich sił zbrojnych w Kirchheimbolanden (RFN). W wyniku eksplozji 3 cysterny zostały zniszczone. Spłonęło kilka tysięcy litrów benzyny. Straty ocenia się na ok. 100 tys. marek.

W Hadze ministrowie spraw bezpieczeństwa państwa EWG zgodzili się na zacieśnienie współpracy między państwami EWG oraz Stanami Zjednoczonymi w sprawie wymiany informacji i doświadczeń, dotyczących działań antyterrorystycznych. Problem ten był także dyskutowany na sesji Rady Europejskiej w Strasburgu.

Agencje prasowe donoszą o panice, jaka zapanowała wśród obywateli USA i państw zachodnich mieszkających w Libanie, po zamordowaniu 64-letniego dziennikarza brytyjskiego, Aleca Colleta, który miał być powieszony przez ugrupowanie o nazwie „rewolucyjna organizacja socjalistycznych muzułmanów”. Przesłała ona jednemu z libańskich dziennikarzy kasety video, na której nagrano przebieg egzekucji.

W Londynie ogłoszono decyzję wydalenia z Wielkiej Brytanii 21 studentów libijskich. Podobne sankcje podjęto w innych stolicach zachodniej Europy. W rewanżu libijskie władze poleciły wszystkim dziennikarzom amerykańskim i państwu EWG, aby natychmiast opuścili Libię.

Umowę o współpracy kulturalnej podpisały NRD i RFN. Umowa ta szczególnie dotyczy wymiany w dziedzinie muzyki, teatru, malarstwa, literatury i filmu. Przewiduje się wymianę naukowców, ekspertów, studentów. Uzgadniono już 20 projektów współpracy.



Premier rządu szwedzkiego oraz przywódca Szwedzkiej Partii Socjaldemokratycznej (SAP), 51-letni Ingvar Carlsson, który zapowiedział kontynuację szwedzkiej polityki aktywnej neutralności i zaangażowania w umacnianie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

— Spotykamy się w przerwie obrad sympozjum naukowego, zorganizowanego w 120 rocznicę urodzin Biskupa Franciszka Hodura. Czy nie jest za wcześnie, by poprosić Księdza Magistra o wstępną ocenę tego sympozjum i o jego celowość?

— Myślę, że zorganizowanie tego typu sympozjum było bardzo potrzebne, zwłaszcza środowisku polskokatolickiemu, w którym znajomość dzieł i pracy Biskupa F. Hodura nie jest tak znana, jakby należało sobie tego życzyć. Zorganizowanie więc takiego sympozjum naukowego, poświęconego postaci Organizatora PNNK w USA i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce — to bardzo cenna i ważna inicjatywa prezesa Zarządu Głównego STPK — bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Należą mu się za to gorące podziękowania i gratulacje nie tylko od księży i wyznawców Kościoła, ale i od szerokiego grona członków i sympatyków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Z jednej strony bowiem sympozjum wypełniło istniejącą lukę w znajomości dzieła bpa F. Hodura, z drugiej zaś — co jest bardzo ważne — poprzez zaangażowanie w nie profesorów z zewnątrz, naukowców o ustalonej renomie — umożliwiło wyjście naszego środowiska, głównie polskokatolickiego, na szersze forum. Podnosi to więc rangę i znaczenie tak STPK, jak i Kościoła Polskokatolickiego na polu nie tylko społeczno-religijnym, ale i naukowym, a to przecież jest dla nas wszystkich bardzo cenne, ale i nawet — zobowiązujące...

I taka moja osobista uwaga jeśli w przyszłości tego typu sympozja naukowe będą organizowane, powinno się zadbać o to, by nie były one przeładowane. Wtedy bowiem wiele treści może umknąć uwadze, i nie pozostaje zbyt wiele czasu na dyskusje...

— Ostatnio bardzo modnym i głośnym tematem we wszystkich środkach masowego przekazu stała się walka z wszelkimi przejawami patologii społecznej. Jaka jest — zdaniem Księdza — rola Kościoła w tym przedmiocie?

— Patologie społeczne to rzeczywiście „gorący” temat naszej obecnej rzeczywistości, a statystyki w tym względzie są przerażające. Rola Kościoła w tej walce z wszystkimi dewiacjami społecznymi jest duża, ale nie można jej też przeceniać. Wpływ Kościoła — choć z pewnością jest wielki, zależy jednak od formy, w jakiej ludzimi pewne treści są przekazywane. A główną formą jest słowo, głoszone z ambon czy drukowane. Nie każdy przyjmuje je właściwie, nie każdy też odnosi je właśnie do siebie.

Walka Kościoła z przejawami patologii społecznej — to przede wszystkim walka o człowieka, o jego godność dziecka Bożego. I w momencie, gdy choćby tylko jeden człowiek poświęci coś dla siebie, dla swego ubogacenia — pod wpływem Słowa — sukces Kościoła będzie niewątpliwy.

Jedna rzecz zastanawia mnie najbardziej w tym temacie „walki” z patologią. Jak do tej pory — przeważnie są to indywidualne akcje różnych grup czy ugrupowań społecznych, nie ma natomiast skoordynowania wszystkich działań. W indywidualnych akcjach część ludzi nie chce zostać anonimowa — wygląda to na chęć czerpania z toczzonej walki jakiegoś osobistego profitu, po prostu chce z tego — coś mieć. Zatraca to wówczas swoje szczytne idee, a cała ta „walka” — staje się zwykłym, niskim interesem... I jeszcze jedno: jak wszyscy wiemy, Polacy są narodem bardzo dziwnym. Taka skonsolidowana akcja najprzeróżniejszych środowisk może wywołać reakcję przeciwną do spodziewanej. Polak gdy chce, potrafi stanąć kontra temu, czego chce od niego wszyscy — to przekora, z którą walczyć jest naprawdę trudno. Ten specyficzny, polski indywidualizm może niekiedy w poważnym stopniu osłabić szczytne idee, zamierzenia czy zwykłe, ludzkie racje. Nawoływanie do uczciwego, godnego życia i człowieczego istnienia tu, na ziemi, to największa rola Kościoła, nie tylko w walce z alkoholizmem, narkomanią czy innymi plagami społecznymi, ale w prowadzeniu człowieka do osiągnięcia zbawienia.





— A co sądzi Ksiądz na temat Tygodnika „Rodzina”: czy — zdaniem Księdza — spełnia ona rolę informatora, czy pomaga w codziennej pracy duszpasterskiej, czy jest chętnie czytana przez parafian?

— Ocena „Rodziny” jest ambiwalentna. Można powiedzieć, że w dużej mierze spełnia rolę, do jakiej została powołana, z drugiej zaś strony — tylko po części spełnia. Spełnia w dużej mierze w tym sensie, że jest jedynym tygodnikiem będącym w gestii środowiska nierzymskokatolickiego, konkretnie polskokatolickiego, i że zawiera stale działy religijne, pomocne w duszpasterstwie. Z drugiej strony tylko po części spełnia — dlatego, że po prostu niejednokrotnie jest to wynik mniejszego zainteresowania naszych księży pracujących w terenie w pomocy pracy redakcji. Redakcja albo posiada bieżące, aktualne materiały (informacje) z poszczególnych parafii, albo nie. Jeśli nie — to jest oczywiście wina części księży z terenu, że „Rodzina” jest taka, a nie inna, jeśli idzie o informacje z życia Kościoła czy działy religijne. Mówiąc krócej — księża z terenu są za mało aktywni w swojej pracy publicystycznej, a odbija się to na „Rodzinie”. Jeżeli chodzi o stronę społeczną „Rodziny”, o pozostałe artykuły — są rzeczywiście na wysokim poziomie, interesujące nie tylko nasze środowisko, ale każdego przeciętnego Polaka. Myślę, że nasz Tygodnik ma wielu sympatyków i stałych czytelników...

— Dziękuję w imieniu całego zespołu redakcyjnego. A teraz może jeszcze kilka słów o Księdzu codziennej pracy, o związanych z nią troskach i radościach.

— Troski... Któż ich nie ma? Są te małe, o których się szybko zapomina, są i większe, które urastają do rangi problemu. Moim ostatnim głównym zmartwieniem jest budowa nowego kościoła. Po gwałtownej burzy, jaka przeszła nad Koszarzowem pod koniec stycznia, zvaliła się attyka starego kościoła, która w bardzo poważnym stopniu uszkodziła dach, ściany oraz fundamenty obiektu. W związku z tym kościół przez dłuższy czas był wyłączony z możliwości kultowych. Przeprowadzona ekspertyza budowlana zobowiązała nas do rozbiórki kościoła w ciągu najbliższych 3 lat. Musimy więc pobudować nowy kościół, a jest to ogromny wysiłek dla całej naszej społeczności parafialnej. Z pomocą przyszedł nam nie tylko Zarząd Główny STPK, ale i w pewnym sensie — cały Kościół. W obecnych warunkach nasza parafia nie byłaby w stanie sama odbudować nowej świątyni, więc za uzyskaną pomoc — korzystając z okazji — tą drogą bardzo dziękujemy...

Największą radość sprawia mi natomiast fakt, że widzę efekty swojej pracy duszpasterskiej. Ludzie uczestniczą we Mszy św., przystępują często do Komunii, interesują się na co dzień życiem całego Kościoła i kościoła naszego, swojej wspólnoty religijnej. To bardzo cieszy i napawa optymizmem na przyszłość.

— Bardzo dziękuję za rozmowę, życzę Księdzu długich lat pracy z samymi radościami, bez kłopotów i trosk.

Rozmawiała: E. LORENC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1063)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**W**kościelnymi wstrzymanie się w pewne dni (np. piątki) i okresy roku kościelnego od spożywania pokarmów mięsnych...

**Wstydlivość** — to w teologii katolickiej postawa moralna człowieka, czy jej cecha, z zakresu jakby pomocniczych czynników cnoty → czystości, nakazującej wystrzegać się wszystkiego co na ogół może u drugiego człowieka, u innych ludzi, a również u siebie samego, prowadzić do zrodzenia się nieprzystojnych myśli, wyobrażeń, pragnień, a więc i spowodować ewentualnie — grzech. Przeciwstawieniem, czy przeciwnością wstydlivości jest brak wstydu, niewstydlivość, mogąca się uzewnętrznić np. w nieodpowiednim wyrażaniu się, nieodpowiednim stroju, czyli w stroju zbyt obnażającym te części ciała, które w kręgach kultury chrześcijańskiej, powinny być wobec drugich ludzi dostatecznie osłonięte, a również w niewłaściwym, czyli właśnie bezwstydnym — zachowaniu się, zwłaszcza w miejscach publicznych.

**Wrzechmądrość** — to atrybut jedynie i wyłącznie Boga, atrybut czyli przymiot mówiący, że tylko Bóg wie, co, jak i kiedy czynić, by zgodnie ze swoim odwiecznym mądrym planem Jego postanowienia zostały zrealizowane najlepiej, najdoskonalej.

**Wszchemoc** — to atrybut jedynie i wyłącznie Boga, atrybut czyli przymiot mówiący, że Bóg właśnie jako Bóg, jako Istota najdoskonalsza, najwyższa, wiecznie będąca, może uczynić wszystko co pomyśli — z wyjątkiem czegoś, co byłoby czy mogłoby być wewnętrznie sprzeczne, nielogiczne,

**Wszchobecność** — to atrybut jedynie i wyłącznie Boga, atrybut czyli przymiot mówiący, że Bóg jest wszędzie obec-

ny, przy czym tę wszchobecność teologia i filozofia katolicka (tomistyczna) rozumie w potrójnym znaczeniu, a mianowicie: Bóg jest wszędzie obecny jako Stwórca, więc przez swoją moc stwórczą, przez fakt stworzenia i stwarzania, konserwacji, przemiany: przez swoją wiedzę o wszystkim co było, jest i będzie; oraz przez swoją istotę, przez swoją wieczystą boskość, przez którą i dzięki której jest tym, czym jest.

**Wszchświat** — → kosmos.

**Wszchewiedza** — to atrybut jedynie i wyłącznie Boga, atrybut czyli przymiot mówiący, iż tylko Bóg wie wszystko, co było, co jest, co będzie i co mogłoby być, gdyby się spełniły odnośne warunki czy uwarunkowania.

**Wszelaki Teofil** — (ur. 1783, zm. 1855) — dominikanin. ks. Napisał m.in. popularną książkę, mającą wiele wydań, mianowicie: *Krótki zbiór nauki chrześcijańskiej* (1826 i n.); oraz *Rys chronologiczny historii świętej Starego Testamentu od stworzenia świata oraz dzieje ludu izraelskiego od początku jego istnienia aż do zburzenia ostatniego kościoła jerozolimskiego* (ta książka ukazała się w 1856 roku, a więc już po śmierci autora).

**Wujek Jakub** — (ur. 1541 w Wągrowcu, zm. 1597 w Krakowie) — teolog, jezuita, ks. tłumacz Biblii. W czasie pierwszych swoich studiów, prawdopodobnie we Wrocławiu ok. 1555 roku zetknął się tu z luteranami i wskutek tego począł coraz bardziej sprzyjać luteranizmowi i go podzielać. Rodzice, zamożni mieszczanie, dowiedziawszy się o tym, odwołali go z Wrocławia. W 1558 roku zapisał się na studia w Akademii Krakowskiej. Wkrótce, uzdolniony Jakub, nie tylko szybko postępował w studiach, ale i podróżował





Ś. † P.  
MARIA GORGOL

„Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł!”

(2 Tym 4, 6)

W roku 1948 poznałem Siostrę Marię GORGOL w katedrze warszawskiej. Przybyła wówczas do Polski, jako przewodnicząca delegacji Centralnego Zarządu Niewiast Polskich Adoracji Najświętszego Sakramentu, delegowana przez Pierwszego Biskupa Franciszka HODURĄ.

Urodzona na Ziemi Waszyngtona i wychowana przy pierwszej katedrze w Scranton, Pa. Jako Amerykanka polskiego pochodzenia całe swoje ofiarne życie poświęciła w służbie dla Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Pamiętam wygłoszony przez Siostrę Marię Gorgol referat pt. „Rola i zadanie niewiasty w Polskim Narodowym Katolickim Kościele”. Referat pełny głębokiej treści, zaangażowania, wypowiedziany piękną, kwiecistą i poetycką polszczyzną.

Pamiętam z jakim wzruszeniem i z wdzięcznością wypowiadała się o organizatorze Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła Biskupie Franciszku HODURZE. Podkreślała, że wiele wyniosła ze szkoły naszego DUCHOWEGO WODZA, któremu niewiasty tyle mają do zawdzięczenia, bo to właśnie Biskup Franciszek HODUR: „podniósł godność niewiasty, matki i POLKI”.

Siostra Maria GORGOL aktywnie pracowała w wielu organizacjach kościelnych powołanych do życia przez Biskupa Franciszka HODURĄ. Czynn timer uczestniczyła w różnych Zjazdach, Synodach Kościoła i w Sejmach Polsko-Narodowej „SPÓJNI”. Przez 40 lat czynnie współpracowała z Domem Starców i Kalek na Farmie „SPÓJNIA”, zajmując m. in. stanowisko dyrektora tej humanitarnej i po-

żytecznej Organizacji.

W mojej wdzięcznej pamięci pozostaje na zawsze pogodna, radosna, uśmiechnięta Siostra Maria, która całym sercem witała nas w Scranton, Pa. i wszędzie tam, gdzie uczestniczyła jako delegatka, jako członkini wielu POLSKICH TOWARZYSTW. Powszechnie ceniona, szanowana, jako zacna i mądra chrześcijanka.

Przy każdym spotkaniu pytała mnie o kraj jej rodziców, o POLSKĘ, o Kościół w Polsce, o Warszawę. Żegnając się ze mną zawsze podkreślała: „Jeżeli Bóg pozwoli, na pewno się jeszcze zobaczymy”. „Niech Biskup pozdrowi Kapłanów, Siostry i Braci naszych w Polsce i niech im powie, że dla BOŻEJ I NARODOWEJ SPRAWY trzeba wielu poświęceń i ofiar”.

W dniu 15 marca 1986 r. ciało Zmarłej ze szpitala przewieziono do Leon S. Gorgol Funeral Home, 1131 Pittston Ave. w Scranton, Pa., a następnie do katedry św. Stanisława. MSZE ŚW. pogrzebową odprawił Pierwszy Biskup dr Franciszek ROWIŃSKI, a eulogię wypowiedział Ordynariusz Diecezji Centralnej Biskup Antoni RYSZ. Po egzekwiach żałobnych doczesne szczątki Zmarłej spoczęły na cmentarzu pierwszej parafii Polskiego Narodowego Kościoła w Minooka, Pa. wśród grobów biskupów, kapłanów i kilkudziesięciu rzeszy Polek i Polaków, Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy z poczuciem dobrze wypełnionych obowiązków na ziemi, odeszli po wieczną zapłatę w Królestwie Ojca niebiańskiego. Odpoczywaj Droga Sostro, Mario, w pokoju wiecznym.

„Ciała ich są w pokoju pogrzebane, a sława ich żyje z pokolenia na pokolenie” (Ekl. 44, 14).

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Zapewniając o modlitwach przyczynnych, składam najgłębsze kondolencje na ręce: J. E. Pierwszego Księdza Biskupa dr. Franciszka ROWIŃSKIEGO, J. E. Biskupa Antoniego RYSZA — Ordynariusza Diecezji Centralnej, najbliższej Rodziny i tych wszystkich, którzy współpracowali ze Zmarłą Siostrą Marią GORGOL.

Z żalem zawiadamiamy, iż opatrzona Świętymi Sakramentami zasnęła w Panu w dniu 12 marca 1986 r. w Memorial General Hospital, Union, New York

Ś. † P.  
MARIA GORGOL

Długoletnia członkini i sekretarka Centralnego Zarządu Niewiast Polskich Adoracji Najświętszego Sakramentu z siedzibą w SCRANTON, PA., aktywna członkini Towarzystwa Marii Konopnickiej, członkini Przyjaciół Szkoły Polskiej, seniorka Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce. Prawy i szlachetny Człowiek.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie.

RADA SYNODALNA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1064)

dużo, i zyskiwał sobie protektorów, np. biskupa wtedy kujawskiego Jakuba Uchańskiego, który miał swoje wobec Wujka plany. Ale Jakub Wujek, uzyskawszy już uprzednio bakalaureat sztuk wyzwolonych w Krakowie, a w 1567 roku stopień magistra filozofii i bakałarza teologii, w 1568 roku wstąpił do jezuitów i tu w tymże też roku przyjął święcenia kapłańskie. W następnych latach różne pełnił funkcje kościelne na różnych stanowiskach, ale tu podkreślamy jego prace, osiągnięcia i zasługi w zakresie pisarstwa teologicznego. Z bogatej jego twórczości pisarskiej należy tu wymienić następujące pozycje: *Tłumaczenie — Tomasza a Kempisa O Naśladowaniu Pana Chrysta i o wzgardzie wszelkiej próżności świata tego* (1571); *Postilla catholica to jest kazania na każdą niedzielę i na każde święto przez cały rok* (Cz. I—2: 1573); *Czyścić to jest zdrowa a gruntowna nauka o modlitwach, o mszach i o mękach czyścicowych po śmierci* (1579); *O Kościele Pana Chrystusowym prawdziwym rozprawa stateczna a dowolna. Z odpowiedzią na dowody przeciwne Pana Jakuba Niemojewskiego* (1580); *De transsubstantiatione disceptio theologica* (1589), czyli *O transubstanciacie to jest o przemienieniu istności w Najświętszym Sakramencie Eucharystycznym rozbiernie*; prozatorskie tłumaczenie psalmów pt. *Psalterz Dawidowy* (1594); *Biblia to jest Księgi Starego i Nowego Testamentu według łacińskiego przekładu starego w Kościele powszechnym przyjętego na polski język z pilnością przełożone*. (Kraków 1599; niestety cenzorzy jezuitcy te pięknym staropolskim językiem i teologicznie poprawne tłumaczenie — jak pisze ks. prof. dr Eug. Wyczański (Słow. Teol. Polskich, t. 4, s. 471) — skorygowali; przekładu tego ks. Jakub Wujek dokonał z urzędowo przez Kościół przyjętego tłumaczenia, dokonanego przez — św. Hieronima, a nazwanego → Wulgata.

używany) — to nazwa łacińskiego tłumaczenia → Biblii, dokonanej przez św. Hieronima ze Strydonu (ur. ok. 340, zm. ok. 420) w latach 382—406. Dzieła tego św. Hieronim dokonał na polecenie ówczesnego pap. Damazego I (papieżem był w latach 366—384). Tłumaczenie to Kościół Rzymskokatolicki uznał za tekst urzędowy, co wyraźnie potwierdził sobór trydencki w 1546 roku specjalnym dekretem. Z tego też tekstu Biblię na j. polski przetłumaczył → ks. Jakub Wujek z Wągrowca.

Wünsche August — (ur. 1832, zm. 1913) — to niemiecki biblista, który m.in. książkami napisał: *Schöpfung und Sündenfall des ersten Menschenpaares im jüdischen und meslemischen Sagen* (1906), czyli *Stworzenie i upadek pierwszej pary ludzkiej w żydowskich i muzułmańskich podaniach (legendach)*.

Wyczański Hieronim Eugeniusz — (ur. 1918) — od 1941 r. ks. rzymskokat. w 1946 roku uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat teologii, a w 1952 roku w tymże Uniwersytecie został też habilitowany. Od 1954 roku jest nauczycielem akademickim w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, od 1956 roku jako profesor nadzwyczajny, a następnie zwyczajny, i kierownik katedry historii Kościoła, przy czym ks. prof. H.E. Wyczański jest znawcą historii Kościoła w Polsce w szczególności.

Z bogatej pisarskiej twórczości naukowej ks. prof. dr. H.E. Wyczańskiego tu wymieniamy następujące tytuły: *Dzieje Kalwarii Zebrzydowskiej* (1947); *Przegląd literatury kościelno-historycznej za okres powojenny, 1945—1948* (w: *Polonia Sacra*, 1949); *Spory bpa Piotra Gembickiego z Akademią Krakowską* (w: *Pol. S.* 1952); *Kronika Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata 1945—1952/53* (w: *Pol. S.* 1953); *Obecny stan Cerkwi Prawosław-*

Wulgata — (łac. versio vulgata = przekład powszechnie



# Śladami Apostoła Pawła



Dziedziniec Bazyliki św. Pawła Za Murami

Czym było „Wieczne Miasto” dla ogółu ludzi współczesnych Apostołowi? Stolicą całego znanego im świata i rezydencją największego z ziemskich władców? Gigantyczną metropolią śródziemnomorską i nieosiągalnym celem życiowych marzeń i ambicji? Dla św. Pawła „Roma Aeterna” była przede wszystkim miejscem surowej próby i męczeńskiej ofiary z życia. Św. Jan obrazowo przedstawił później to miasto jako Wielki Babilon — strojną Niewiastę „pijaną krwią świętych i świadków Jezusa” (Ap 17,1-6). Wszak i obydwie poświadczony pobyty Apostoła w Rzymie mają charakter przymusowy — w obu wypadkach trafia on tam jako ówczesny więzień sumienia; w rzymskich murach zamknęła się też ostatecznie droga jego apostołskich wędrówek.

Jest początek roku 61 po narodzinach Nauczyciela, gdy misjonarz-więzień przybywa pod strażą do Miasta drogami wodocnymi z portu w kampanijskich Puteolach (dziś. Puzzuoli). Jest to trasa licząca co najmniej 200 kilometrów, lecz ubodzy podróżni przebywali ją pieszo, bo nawet od historyka Swetoniusza wiemy, że tak właśnie czynili marynarze floty podążający do Rzymu po wymianie załóg. Odległość tą przebywano oczywiście etapami, zatrzymując się w przydrożnych „tabernach” i zajazdach na posiłek i spoczynek. Z portu, krótkim szlakiem Via Puteolana, Apostoł dostał się do Kapui, tam zaś wkroczył już na przesławną Via Appia zwaną podówczas „królową dróg” — „regina viarum”.

Na wieść o tym, wysłannicy gminy rzymskiej wychodzą mu na spotkanie aż do Forum Appiusza (dzis. Appiforo), witając więźnia 65 km przed Rzymem. Inni spotykają go nieco dalej, w miejscowości Trzy Gospody (Tres Tabernae, dzis. Cisterna), tam gdzie Droga Appijska zbiega się z traktem do Ancjum. Tak zatem wchodzi do Miasta wrotami późniejszej Bramy św. Sebastiana, rozpoczynającej szlak Appijski od murów Rzymu.

Św. Pawła nie dotyczyły na szczęście surowe rygory więzienne — w jego przypadku prawo rzymskie przewidywało tylko rodzaj aresztu domowego czyli tzw. „custodia militaris”. Mógł przeto zamieszkać w dowolnym miejscu, przyjmować wizyty żydowskich rodaków (Dz 28,16-17) i prowadzić z nimi swobodnie dysputy (Dz 28,23; 28,30-31). Jest to podobno owo miejsce na lewym brzegu Tybru, gdzie obecnie wznosi się kościółek San Paolo alla Regola. Ze swym strażnikiem Apostoł skutki był najwyższą prawą ręką, nie nosił więc ciężkich, upokarzających kajdan św. Piotra, jakie ogląda się dziś w kościele

Św. Piotra w Okowach. „Pamiętajcie o moich kajdanach!” — przypomina mimo to Apostoł w jednym z czterech listów (Kol 4,18a) pisanych z tego miejsca.

Kościół rzymski składał się już chyba nie tylko z Żydów lecz i z „pogan” (Dz. 2,10), aczkolwiek i tam głoszenie Słowa rozpoczęło zapewne od środowiska skupionego wokół synagogi. Sami Żydzi — na ogół już zhellenizowani — tworzyli wtedy w Rzymie całkiem liczną wspólnotę, posiadającą szereg własnych świątyń i odrębne miejsca pochówku (kolumbaria i katakumby). Od Tacyta i Swetoniusza wiemy, że najpierw cesarz Tyberiusz w 19 r. wypędził ich z miasta i zakazał wykonywania obrzędów. Prześladował ich także Kaligula, za Klau-

## W RZYMIE

diusza zaś objęły Żydów w 50 r. prześladowania wymierzone w istocie przeciw chrześcijanom, a potwierdzone w Nowym Testamencie (Dz 18,2). Swetoniusz powiada wprost, że cesarz ten „Żydów wypędził z Rzymu za to, że bezustannie wicherzyli, podżęgnani przez jakiegoś Chrestosa” (Żywoty, Kl. 25).

Pośród osób z gminy rzymskiej pozdrawianych przez św. Pawła w nieco wcześniejszym liście znajdujemy ok. 30 wyznawców, w tym dziewięć kobiet i postacie tak już znane jak Apelles czy Akwila i Pryscylla (Rz 16,3-15). Niewątpliwie i oni odwiedzali Apostoła podczas niemal trzech lat pierwszego rzymskiego pobytu. Święty z pewnością wybierał się do rzymskiej gminy nie w okowach, skoro mimo „wielokrotnych przeszkód” wyrażał nadzieję odwiedzenia jej w drodze do Hiszpanii (Rz 15,22-24).

I drugi pobyt, ok. 67 r., ma ponury charakter uwięzienia, spędzonego być może w słynnym więzieniu Mamertyńskim. Nie wiemy zbyt wiele o szczegółach — aresztowanie nastąpiło chyba w Troadzie, tak nagle, że Apostoł nie zdążył nawet zabrać rzeczy osobistych: przydatnej zimą opończy i ksiąg (2 Tm 4,13). Prosi o nie w piśmie do Tymoteusza — już ostatnim, pisanym podczas procesu i mającym cechy duchowego testamentu Apostoła Narodów, gdzie skarży się on zarazem, iż w „pierwszej obronie” nikt nie wsparł go świadectwem (2 Tm 4,16). Trudniej orzec czy własnoręcznie napisał List do Hebrajczyków, w którym pozdrawia innych wyznawców od „braci z Italii” (Hbr 13,24).

Drugi proces trwał krótko, zaledwie parę miesięcy. Potem Apostoł został ścięty. Z listu św. Klemensa do Koryntian wynika, że nastąpiło to sześć kilometrów poza Rzymem, przy Drodze Ostyjskiej (Via Ostiensis). Dlatego Bramą św. Pawła nazywa się dziś dawną Bramą Ostyjską — pierwsze od strony Tybru przejście położone na południe od wzgórza Awentynu. Wiele straciły ze swego pierwotnego wyglądu owe wrota obudowane dwiema półbasztami i osadzone w Murach Aureliańskich — wzniesionych sporo później, bo ok. 270 r. Tędy Apostoł wyszedł poza mury na spotkanie z Panem.

Egzekucja miała odbyć się w miejscu nazywanym „Aequae salviae”. Dziś znajduje się tam niewielki kościół zrujnowanego opactwa Tre Fontane położonego wśród dawnych mokradeł malarycznych. Ta dziwna nazwa — Trzy Źródła — wywodzi się z podania, iż w tych miejscach, gdzie trzykrotnie upadła święta głowa Apostoła-męczennika, natychmiast trysnęła woda. Po bagnach nie pozostało już śladu, a obecnie w

tej okolicy rozciągają się piękne i starannie utrzymane Tereny Sportowe „Trzy Źródła” (Zona Sportiva Tre Fontane).

Posiadamy wyobrażenie z końcowego okresu życia św. Pawła, o którym chcieliśmy sądzić, iż jest najbliższe rzeczywistości. Jest to podobizna na medalionie ze złoczonego szkła z IV w., przedstawiająca Apostoła obok św. Piotra jako mężczyznę w podszermym wieku, o dłuższej, lekko wijącej się brodzie i rozległej łysinie z przodu. Wobrażenie to dobrze odpowiada innemu wizerunkowi Świętego z połowy IV stulecia, odkrytemu w krypcie katakumb Domitylli.

Ślady grobu św. Piotra znaleziono w podziemiach bazyliki watykańskiej; miejsce ostatniego spoczynku ciała Apostoła Narodów jest bardziej niejasne. Kilka było miejsc, w których domniemywano istnienie tego grobu — lecz tylko w jednym z nich, położonym ok. 2 km na południe od Bramy św. Pawła, cesarz Konstantyn polecił wzniesić w 324 r. niewielki kościół bazylikowy. Walentynian II rozbudował go w 386 r. w nową, większą świątynię znaną dziś jako Bazylika Św. Pawła za Murami (San Paolo fuori le Mura). Spośród czterech wielkich bazylik rzymskich zbudowanych „poza murami” powstała ona jako trzecia z kolei, ale pod względem rozmiarów zajmie drugie miejsce po Bazylice Św. Piotra.

Ta pięcionawowa i wsparta na 80 granitowych kolumnach świątynia ma 120 m długości, 60 m szerokości i 23 m wysokości. Zdobia ją stare mozaiki fundowane jeszcze przez cesarżową Gallę Placydię w V w., liczne późniejsze freski i rzeźby, a w przykościelnym muzeum przechowuje się unikalne drzwi z brązu odlane w Konstantynopolu w 1070 r., a przedstawiające sceny ze Starożytności i Nowego Testamentu. Na dziedzińcu przed wejściem uwagę zwraca charakterystyczna statua św. Pawła dłuta Giuseppe Obici — Apostoła o twarzy ocienionej kapturem, oburącz, jak ciężkie brzemie, unosi miecz walki o wiarę.

Wkraczając dziś przez wspaniałą portyk do bazyliki Pawłowej, nie możemy podziwiać jej w pierwotnym przepychu i kształcie. Stary kościół spłonął bowiem doszczętnie podczas straszliwego pożaru w 1823 r., po którym wprawdzie szybko go odbudowano, lecz już ze sporymi zmianami. Prawdziwym klejnotem jest zachowane z pożaru cyborium, ołtarz główny Arnolfa di Cambio i przepiękny romański dziedziniec z XIII stulecia o ślimakowatych kolumnach z dekoracją mozaikową. Pod głównym ołtarzem znajduje się podziurawiona marmurowa płyta z IV w., nosząca prosty napis: „Paulo Apostolo Mart(yri)”. To miejsce uważamy za grób Apostoła Narodów.

Nie mamy wątpliwości, iż skazanie św. Pawła ze św. Piotrem nastąpiło w długim łańcuchu pierwszych poważnych represji przeciw chrześcijanom zarządzonym przez Nerona po wielkim pożarze Rzymu w lipcu 64 r. Nawet niechętny im Tacyt uważał, że wyznawcy Chrystusa „nie dla pożytku państwa jednego człowieka byli traceni” (Roczniki 15,44). Oparte na przemocy i bałwochwalczym poddaństwie Neronowe imperium wystąpi w Apokalipsie pod postacią Bestii, której „dano wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężyć ich” (Ap 13,7). Los Apostoła Narodów dopełnił się zgodnie z tym oto apokaliptycznym objawieniem: „Jeśli kto do niewoli jest przeznaczony, idzie do niewoli, jeśli kto na zabicie mieczem — musi być mieczem zabity. Tu okazuje się wytrwałość i wiara świętych” (Ap 13,10).





Referat wygłasza mgr Andrzej Hałas

Franciszek Hodur (1866—1953) znany jest przede wszystkim jako organizator i wieloletni przywódca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (dalej PNKK). Z perspektywy Kościoła Rzymskokatolickiego rodzący się w konflikcie Kościół Narodowy ujmowany był w kategorii schizmy, zaś z czasem — głównie po przyjęciu przez ks. Hodura sakry biskupiej z rąk biskupów starokatolickich oraz po podpisaniu przez PNKK interkomenii z Kościołem Episkopalnym — w kategorii herezji, w kategoriach zatem ideologicznie pejoratywnych. Z kolei PNKK jako punkt wyjścia dla określenia własnej tożsamości ideologicznej przyjął zdecydowanie negatywny obraz Kościoła Rzymskokatolickiego. Te dwie antagonistyczne perspektywy ideologiczne wytworzyły zatem dwie różne rzeczywistości. Każda z nich zawierała pozytywny obraz własny i rytualnie niejako poniżany obraz drugiej strony.

Sylwetka organizatora PNKK, ks. Franciszka Hodura w tej sytuacji w zależności od przyjętej perspektywy była przedstawiana bądź w stylistyce bohatera pozytywnego, bądź negatywnego. Była ona podporządkowana celom ataku i obrony. Strona rzymskokatolicka w opisie faktów uwypuklała, czy nawet w pewnym stopniu „dopisywała” wydarzenia o wydźwięku negatywnym, przemilczając zasadniczo wszystko to, co mogłoby wywołać niezgodne z jej interesami nastawienia pozytywne. Odwrotnie — wyznawcy i sympatycy PNKK w swych opracowaniach uwypuklali, czy też „dopisywali” wszystko to, co na ogół odbiera się pozytywnie, przemilczając lub łagodząc wydarzenia o wydźwięku negatywnym.

Ten mechanizm kreowania rzeczywistości, budowania niejako historii, zostanie pokazany na przykładzie tworzenia różnych wizerunków Franciszka Hodura jako kleryka seminarium diecezji krakowskiej oraz jako rzymskokatolickiego księdza w diecezji Scranton w stanie Pensylwania w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie dużo miejsca zostanie poświęcone obiektywnie niezbyt ważnemu, lecz — jak się okazało — bardzo podatnemu na interpretacje ideologiczne epizodowi opuszczenia przez Fr. Hodura seminarium w Krakowie. Fakt ten bowiem miał niejako symbolicznie antycypować późniejsze wystąpienie Fr. Hodura z Kościoła Rzymskokatolickiego.

## 1. Ślady pobytu Fr. Hodura w seminarium zachowane w archiwach

Seminarium krakowskie znajdowało się w owym czasie w sytuacji wyróżniającej je z wielu względów wśród innych seminariów tak z terenu Galicji, jak i z terenu pozostałych dwóch zaborów. Od roku 1852 zostało ono połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na mocy odnośnego rozporządzenia austriackich władz oświatowych i klerycy uczęszczali na większość wykładów do Collegium Novum. Pozostała część wykładów odbywała się w Stradomiu w gmachu Księży Misjonarzy, którym już od roku 1732 zlecone było kierownictwo seminarium diecezji krakowskiej. Ta sytuacja potrójnej władzy, której podlegali klerycy (biskup wraz z konsystorzem, władze uniwersyteckie oraz Księży Misjonarze jako bezpośredni przełożeni w Seminarium) nie sprzyjała utrzymaniu odpowiedniej dyscypliny, gdyż klerycy mieli zawsze możliwość odwoływania się od decyzji rektora do biskupa lub konsystorza, zyskując często jej zawieszenie.

Po pobycie bpa Hodura w seminarium zachowało się niewiele śladów w archiwach. W Archiwum Prowincjonalnym Księży Misjonarzy w Krakowie, na Stradomiu znajduje się „Książka obowiązków domowych wykonywanych przez alumnów Seminarium diecezji krakowskiej od Roku Pańskiego 1873”, w którym począwszy od stycznia 1890 do stycznia 1892 r. nazwisko Franciszka Hodura pojawia się kilkakrotnie, jako pełniącego różne wewnątrzseminaryjne funkcje. Zachował się tam także zbiór kazań, jakie klerycy w interesującym nas okresie opracowywali w ramach ćwiczeń homiletycznych. Niestety, poszczególne kazania nie były podpisywane, w związku z czym identyfikacja autorów jest prawie niemożliwa.



# Mgr Andrzej HAŁAS Katolicki Uniwersytet Lubelski

## FRANCISZEK HODUR jako seminarzysta ksiądz rzymskokatolicki

(fragmenty referatu wygłoszonego podczas sympozjum naukowego zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura)

W Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie przechowała się lista alumnowi, którzy mieli otrzymać w październiku 1890 r. tonsurę i cztery niższe święcenia, na której to liście wśród 14 kleryków drugiego roku mających przyjąć tonsurę, Franciszka Joannis Hodur jest wymieniony na miejscu szóstym. Niestety, analogiczna lista z roku następnego (1891) nie zachowała się, więc o otrzymaniu przez Franciszka Hodura w tym roku czterech niższych święceń możemy wnioskować jedynie na podstawie danych z wydawanego co roku drukiem wykazu kleru diecezji krakowskiej, w którym podawano także nazwiska wszystkich kleryków seminarium diecezjalnego, umieszczając przy każdym notatkę, jakie do tej pory otrzymali święcenia. W wykazie dotyczącym roku 1892 nazwisko Fr. Hodura pojawia się jako siódme wśród słuchaczy trzeciego roku teologii z adnotacją C.M.O. (Clericus Minorum Ordinum), świadcząca, że otrzymał już niższe święcenia.

### 2. Interpretacje dotyczące okresu pobytu w seminarium

W wielu opracowaniach historii PNKK, sporządzonych przez autorów będących jego członkami, biografie Fr. Hodura zawierają liczne szczegóły dotyczące okresu jego pobytu w seminarium w Krakowie w latach 1889—1892. Nie mogą one niestety, pretendować do miękna faktów. Są to konstrukcje interpretacyjne oparte na niepewnych poszlakach. Podanie ich jako informacji pewnych, służy idealizacji okresu życia bpa Hodura. Przedstawia się go jako romantycznego młodego działacza spiskowych organizacji patriotycznych, powiązanego z ruchem ludowym słynnego „trybuna chłopów” ks. Stanisława Stojalowskiego, który, naraziwszy się władzom zaborczym i serwilistycznej wobec niej, arystokratycznej hierarchii kościelnej musiał opuścić Kraków. (...)

Fakt wydalenia Franciszka Hodura z seminarium jest bezsporny i udokumentowany. Wydaje się, że można też w oparciu o źródła wskazać najbardziej prawdopodobną tego faktu przyczynę i nie obciążać go interpretacją ukierunkowaną ideologicznie. Przechował się mianowicie dokument wskazujący na zaistnienie w seminarium krakowskim na przełomie lat 1891 i 1892 ostrego konfliktu pomiędzy klerykami i ich bezpośrednimi przełożonymi — Księżmi Misjonarzami. Jest to memoriał, który klerycy opracowali na wyraźne żądanie księdza, który z ramienia kardynała Dunajewskiego przeprowadził w seminarium wizytację, przedkładając później ordynariuszowi swoje wnioski i konkretne propozycje rozładowania napiętej sytuacji. Memoriał podpisali jedynie klerycy najstarszego — czwartego roku, chociaż z tekstu wynika wyraźnie, iż wyrażał on opinię wszystkich. Składał się z trzech części, które kolejno zawierały: 1. omówienie warunków materialnych (s. 6), 2. skargę na księdza prokuratora (s. 2) oraz 3. omówienie warunków duchowych (s. 3). Najbardziej drażliwą była sprawa wyżywienia. Napięcie wzrosło w sposób szczególnie po kilku zbiorowych odmowach spożycia niektórych posiłków. Protestowano także przeciwko sposobowi odnoszenia się do kleryków przez przełożonych oraz wysunięto szereg zastrzeżeń i postulatów w zakresie spraw duchowych. Wizytujący przygotował dla kardynała Dunajewskiego szczegółowe wnioski, które zakończył następującą sugestią:

„Na konferencji z Przełożonymi Seminarjum (może w obecności Wizytatora Gen.) odbytej i po wysłuchaniu przez tych „Verbi Episcopi”, punkta przez Eminencją przyjęte z odpowiedzialną admonicją przez delegacją jaką Alumnom odbwieścić; — a następnie od czasu do czasu niespodzianie Seminarjum wizytować może wypada”.

Postulat spotkania się kardynała Dunajewskiego z władzami seminarium w obecności przełożonego prowincjalnego Księży Misjonarzy pokazuje, jak bardzo sytuacja była napięta. Zachowanie kleryków — chociaż zasadniczo ich próby wizytator postulował uwzględnić — musiało wzbudzać jednak jego zastrzeżenia, skoro sugerował także: „Dostrzeżone ujemne zachowanie się ma być natychmiast po ojcow-

sku prostowane, bez odkładania na później, lub przymrużenia oczów. Upomnienia bezskuteczne, zwłaszcza brak powołania lub nałóg jaki zdradzające objawy mają być bezwzględnie, acz po ojcowsku z wydaleniem z zakładu karane”.

Jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że postanowiono usunąć z seminarium tych kleryków, którzy w protestach brali najaktywniejszy udział. Przemawia za tym także relacja księdza W. Misia — jedyna podająca bezpośredni powód usunięcia Franciszka Hodura z seminarium:

„Kiedy w Wielkim Poście podawano na stół śledzie i nędzny wikt postny, paru kleryków, a między innymi i Hodur, zbuntowało się, nie pokazując się przez 3 dni w refektarzu, dostając jednak w tym czasie lepsze pożywienie z miasta. O tym sensoryjnym strajku kleryków dowiedział się „Diabeł krakowski” — pismo humorystyczne — i w najbliższym numerze umieścił rycinę przedstawiającą kleryków przenoszących przez dość wysoki mur kosze z żywnością i przytem pieprzny wierszyk pod adresem X rektora. To, rzecz oczywista doniosło się do uszu śp. X biskupa Dunajewskiego, który aczkolwiek bardzo wyrozumiały i pobłażliwy dla młodzieńczego wieku, bunt surowo ukarał, wydalwszy z seminarium głównych sprawców jego”.

Jak widać, ksiądz Miś widzi bezpośredni związek pomiędzy protestami kleryków, a wydaleniem kilku z nich z seminarium. Być może dysponował on odpowiednimi danymi z archiwum Kurii metropolitalnej, do których obecnie nie udało się jeszcze dotrzeć. Nie wyjaśnia on jednak faktu, dlaczego decyzję o usunięciu podjęto dopiero 28 lipca, czyli w kilka miesięcy po wspomnianych protestach. Pewnym potwierdzeniem takiej interpretacji jest także wspomniana już wzmianka A. Krzyżanowskiego o tym, że bp Hodur został wydalony z seminarium z kilku innymi klerykami za udział w buncie.

Trzeba tu również dodać, że w niecałe dwa tygodnie po usunięciu kleryków, Księża Misjonarze zdecydowali się zmienić rektora seminarium. Uznano prawdopodobnie, że mający wówczas 84 lata, zasłużony skądinąd ksiądz Gołaszewski nie będzie w stanie rozładować tak poważnych napięć. Obydwa te posunięcia kleryków i zmianę rektora — trzeba traktować łącznie, jako próbę uzdrowienia sytuacji. Pierwsze satysfakcjonowało misjonarzy, zaś kleryków ostrzegało przed dalszymi buntami, drugie natomiast było dobrym punktem wyjścia do wprowadzenia w seminarium zmian satysfakcjonujących kleryków, bez uszczuplania autorytetu bezpośredniego przełożonego.

### 3. Dwa obrazy rzymskokatolickiego księdza Franciszka Hodura

Po wydaleniu z seminarium w Krakowie, Franciszek Hodur zdecydował się na emigrację do Ameryki. Przybył tam już na początku roku 1893. Po początkowych trudnościach zdołał nawiązać kontakt z księdzem Benvenuto Gramlewiczem z Nanticoke, w stanie Pensylwania, dzięki któremu mógł szybko ukończyć przerwane studia seminaryjne i otrzymać święcenia kapłańskie (19 sierpnia 1893), w tym samym mniej więcej czasie, w jakim otrzymałby je w Polsce. Było to możliwe tylko dzięki wstawiennictwu wpływowego księdza Gramlewicza, gdyż Hodur, jak to udowodnił ksiądz John Gallagher, wieloletni archiwista diecezji rzymskokatolickiej w Scranton, nie przywiózł z sobą żadnej opinii ani dokumentu, któryby zaświadczył o przebytych dotychczas studiach. Nie krył on wprawdzie faktu, iż został z seminarium usunięty, jednak sugerował — o czym przekonują wspomnienia ks. Andrzeja Zychowicza — że przyczyna leżała w jego działalności patriotycznej, co mogło być albo jego subiektywnym przypuszczeniem, albo też skuteczną próbą analogii własnej osoby. Zaraz po święceniach ks. Fr. Hodur został wikarym w polskiej parafii pw. Najświętszego Serca Marii i Jezusa w południowym Scranton, rozpoczynając trwający prawie pięć lat (sierpień 1893 — marzec 1897 r.) okres pracy duszpasterskiej w Kościele Rzymskokatolickim. Zanim we wrześniu 1895 roku powierzono mu kierownictwo nowo powstałej polskiej parafii w Nanticoke, przez krótki okres czasu był już proboszczem w parafii słowackiej w Scranton, by objąć kierownictwo tworzonej bez zgody władzy kościelnej parafii polskiej, która stała się załącznikiem PNKK. W konsekwencji biskup go suspendował (15 marca 1897), zaś ekskomunika została ogłoszona 2 października 1898 r.

Analiza omówień tego okresu w opracowaniach autorów rzymskokatolickich pokazuje jak bardzo ulegli oni pragnieniu wstąpienia ks. Franciszka Hodura ze wszelką ceną w ramy stereotypu księdza bezwartościowego, pozostającego w nieustanym konflikcie z władzą kościelną. Starano się także okres ten skrócić, czyniąc to albo przez podawanie fałszywych danych, albo przez niedopowiedzenia. Dlatego też większość tych opracowań pozostaje na poziomie polemicznych broszur propagandowych.

Ks. Stanisław Grelewski przesuwając datę święceń na rok 1895, mimo iż wcześniej opracowania — również rzymskokatolików — podają właściwy rok 1893. Inni autorzy posuwają się jeszcze dalej w twierdzeniu nieprawdziwych faktów. Ks. J. Charszewski podaje wprawdzie prawdziwą datę święceń Hodura, ale dodaje, iż „już w roku następnym (Hodur) poróżniwszy się ze swoim biskupem został przez niego zawieszony w czynnościach kapłańskich”, co miało mieć miejsce w parafii w Nanticoke. Dalej Charszewski wspomina o konfliktach w polskiej parafii w Scranton w roku 1897 i dodaje, iż „obrażeni skran-

durowi przyznano probostwo w Nanticoke, Charszewskiemu jeszcze dwa razy możemy zarzucić dezinformację. Ks. Franciszka Hodura nie zaszuspendowano po roku kapłaństwa, ani też po przybyciu do Scranton nie ogłaszał on parafii pw. Sw. Stanisława BM jako niezależnej od papieża.

Bez powoływania się na Charszewskiego te same treści publikuje siedem lat później również W. Miś, wyakcentowując szczególnie nieprawdziwy (w podanym czasie) fakt nałożenia na ks. Franciszka Hodura kar kościelnych. Pozwala on czytelnikowi snuć domysły, że na młodego, nie pracującego w duchu Chrystusowym Franciszka Hodura nałożono wszystkie możliwe kary kościelne, włącznie z interdyktem. W podobnym duchu zniekształca fakty wydawca i autor „Roczników katolickich”, ks. N. Cieszyński, sprowadzając w swej relacji rzymskokatolicką działalność duszpasterską ks. Franciszka Hodura do awantury z proboszczem, nie podając jednak ani czasu, ani miejsca tego wydarzenia.

U wymienionych przykładowo autorów oprócz wykazanych błędów, nieścisłości i jawnych zafałszowań, uderza całkowity brak jakiegokolwiek informacji, która ukazywałaby ks. Hodura w świetle pozytywnym. Przykłady można by jeszcze mnożyć, ale przytoczone tutaj wystarczają w zupełności do zilustrowania tezy, iż mało dbając o prawdę historyczną autorzy ci główny wysiłek kładli na osiągnięcie celu ideologicznego — ograniczenie w jak największym stopniu popularności i zakresu oddziaływania założonego przez ks. Hodura PNKK.

Autorzy nierzymskokatolicki pomijają zasadniczo w swych opracowaniach okres działalności Franciszka Hodura w Kościele Rzymskokatolickim. Nieliczni, którzy o nim wspominają, dostarczają zupełnie innych informacji niż te, które zostały przytoczone wyżej.

Spotykamy się z sylwetką Franciszka Hodura jako księdza oddanego bez reszty pracy duszpasterskiej i społecznej. Najbardziej szczegółowy opis przedstawia ks. Tadeusz Majewski. Informuje on o założeniu przez Hodura przy polskiej parafii w Scranton Towarzystwa Oświaty, o zainaugurowaniu wydawania gazety „Tygodnik Scrantoński”, o zorganizowaniu biblioteki i czytelnicy polskiej oraz urzędzeniu patriotycznych wieczornic. W jednym z przedstawień teatralnych przygotowanych przez młodego wikarego uczestniczyć miał nawet sam biskup ordynariusz O'Hara, chwając młodzież za aktywność kulturalno-oświatową.

Wszystkie te fakty znalazły potwierdzenie w wydanej w 100-lecie diecezji Scranton, obszernej książce, która wiele miejsca poświęca okolicznościom powstania PNKK. Jej autor, ksiądz John Gallagher, wieloletni dyrektor diecezjalnego archiwum, mający zatem nieograniczony dostęp do wszelkich materiałów archiwalnych, wydarzenia związane z narodzinami PNKK przedstawił starał się w miarę obiektywnie i w oparciu o źródła. Przede wszystkim rezygnuje on całkowicie z dotychczasowej stylistyki opisu Franciszka Hodura jako księdza diecezji Scrantońskiej. Przeciwnie, przedstawia on sylwetkę „niezmordowanego i zaangażowanego pasterza dusz”. Dodaje dalej, że dla swego opiekuna (księdza Gramlewicza) „był on źródłem dumy i satysfakcji”. Gallagher utrzymuje, że Hodur musiał cieszyć się w kurii i u ordynariusza szczególnie poważaniem. Potwierdza to także decyzja biskupa O'Hary powierzenia Hodurowi parafii pw. św. Trójcy w Nanticoke, która oderwała się od parafii pw. św. Stanisława kierowanej przez ks. Gramlewicza. Historia tego konfliktu pokazuje wyraźnie, iż powierzenie tego probostwa właśnie ks. Franciszkowi Hodurowi było dowodem szczególnego zaufania, jakie w nim pokładał zarówno ks. Gramlewicz, jak i biskup O'Hara. Można więc w oparciu o te fakty mówić o szybkiej karierze, jaką ks. Franciszek Hodur zrobił w ciągu niecałych pięciu lat pracy duszpasterskiej w Kościele Rzymskokatolickim. Wejście w konflikt z władzą kościelną wiązało się z automatycznym jej przerwaniem.

Na zakończenie należy podkreślić, że przy egemplifikacji nie wykorzystano tu wszystkich przykładów rozbieżności, niekonsekwencji i mniej lub bardziej świadomych pomyłek, na które natrafiono w analizowanych pracach. Łatwo byłoby bowiem w tym wyliczaniu błędnych dat i faktów zagubić cel zasadniczy — wykazanie ideologicznych założeń i pobudek autorów reprezentujących dwie różne grupy interesów. Trzeba bowiem też powiedzieć, że te ideologicznie motywowane opracowania wytworzyły z czasem dwie różne grupy stereotypów, w jakich przeciętny wyznawca Kościoła Rzymskokatolickiego widzi PNKK i odwrotnie. Przebiecie się zatem przez tę warstwę ideologiczną i próba dotarcia do rzeczywistego przebiegu faktów — prób odmitologizowania historii, posiada w tym przypadku znaczenie nie tylko poznawcze, ale również ekumeniczne. Istnieje więc paląca potrzeba, by w podobnym duchu opracować również pozostały okres życia organizatora i przywódcy PNKK, jak i założonego przez niego Kościoła.

mgr ANDRZEJ HAŁAS

Wszystkie referaty wygłoszone podczas sympozjum naukowego zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura zostaną wydane w specjalnej edycji okolicznościowej.



# Jan Brzechwa we wspomnieniach

## (w dwudziestolecie śmierci)

Jan Brzechwa urodził się 15 sierpnia 1900 roku na Żmerynce na Ukrainie, a zmarł 2 lipca 1966 r. w Warszawie. Był prawnikiem, absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, wybitnym specjalistą w dziedzinie prawa autorskiego, wieloletnim radcą prawnym wydawnictwa „Czytelnik” i ZAIKS-su.

Był poetą, tłumaczem, satyrykiem, a także autorem autobiograficznej książki „Gdy owoc dojrzewa”, w której przedstawił swe dzieciństwo i życie polskiej rodziny na Ukrainie, okres dojrzewania i dorastania młodego człowieka w trudnych latach przedrewolucyjnych, pierwsze przyjaźnie i uczucia.

W pamięci naszej i naszych dzieci Jan Brzechwa żyje jednak przede wszystkim jako autor znakomitych, pełnych humoru utworów dla dzieci — wierszy, poematów, a nawet powieści: trylogii o panu Kleksie. W swych utworach nawiązywał do tradycji baśni i bajek, a nawet poematów heroikomicznych, wzbogacając je jednak wieloma nowymi wartościami: własnym niepowtarzalnym humorem, fantazją, pięknym, potoczystym językiem, często występującą grą słów. Wiele cytatów z wierszy Jana Brzechwy weszło z kolei do naszego codziennego języka, wzbogacając go o pewne aforystyczne i humorystyczne sformułowania.

Oto, w dwudziestą rocznicę jego śmierci garść wspomnień osób mu bliskich, rodziny i przyjaciół — wspomnień jakże wciąż żywych i plastycznych.

### Ze wspomnień siostry, Haliny Koreckiej:

„Za naszym domem stał kurnik, a w nim stadko kurcząt i kilka kaczek. Jaś szczególnie upodobał sobie czubatego kogutka, którego nazwał Czubatkiem, brał go na ręce, głaskał i karmił okruszkami. Stałe dokarmiany przez Jasia kurak wcześniej od innych przybrał na wadze i dojrzał do swego przeznaczenia. Tak przynajmniej uważała gospośnia. Kiedy wyszło na jaw, jakie to piecyste podano nam do stołu, wybuchła burza. Jaś płakał i powtarzał, że Czubatka jeść nie będzie. Ja bez wahania go poparłam i przyłączyłam się do strajku. Matka bezskutecznie starała się nas przekonać, że kogutka wychodowało się i tuczyło w tym celu, żeby go zjeść. Ale ojciec był innego zdania. I on też nie tknął piecystego, tylko z dobrotliwym uśmiechem powiedział: „My przyjacielu nie jadamy, prawda, synku?” Jaś skoczył ku ojcu, chwycił jego dłoń i przylgnął do niej ustami. W pocałunku tym zawarł nie tylko całą swoją miłość do ojca, ale coś znacznie więcej...”

„Z doświadczeń wojennych brat wyniósł umiłowanie «Dziadka». (...) Gdy marszałek zrzekł się władzy i zamieszkał w ofiarowanym mu przez wdzięczne społeczeństwo domku w Sulejówku, 19 marca ścigały tam tłumy pragnące uczcić dzień jego imienin. Posuwaliśmy się w długiej kolejce aż do holu, gdzie każdy wpisywał się do księgi życzeń. Pan domu stał obok, w swym szarym mundurze, bez orderów ani odznaczeń, i po kolei zamieniał z każdym uścisk dłoni. Kiedy wyszła z druku pierwsza książka Janka, pt. «Oblicza zmyślone», zapragnął ją przesłać w hołdzie marszałkowi. Na pierwszej stronie zamiast dedykacji napisał odręcznie wiersz o jego córkach. Niebawem adiutant marszałka przyniósł tom jego wspomnień pt. «Moje pierwsze boje», z dedykacją: „Janowi



Jan Brzechwa  
w rysunku M. Rudnickiego

Brzechwie — J. Piłsudski, 6/8.26”. Po śmierci Dziadka wydany został przez J. Mortkowicza tomik pt. «Imię wielkości», na który składało się dziesięć wierszy brata o Piłsudskim, nigdzie poza tym nie drukowanych”.

### Ze wspomnień Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego:

„Leśmian, otrzymawszy ode mnie mój pierwszy tomik wierszy «Pożegnanie Termopil», powiedział mi po przeczytaniu po prostu, że nie jestem poetą. (...) By mnie jednak pocieszyć, dodał zaraz, że w takiej sprawie i w jej podobnych nie ma augurów. A na dowód powiedział mi, jak jego młody krewniak, Jan Brzechwa, przyszedł do niego z maszynopisem pierwszego tomiku liryków. «Przeczytawszy to — relacjonował Leśmian — powiedziałem mu: — Drogi Janku, weź się lepiej porządnie do studiów. Skończysz je, zostaniesz sędzią albo adwokatem, a pisanie wierszy wybij sobie z głowy! — No, ale on — ciągnął twórca świetnych poematów — nic sobie z tego nie robił. Poszedł ze swymi wierszami do Jakuba Mortkowicza i ten mu je wydał. Zaś Brzechwa przesłał mi egzemplarz z dedykacją. Przeczytałem to jeszcze raz i przyszedłem do wniosku, że się poprzednio pomylił w ocenie”.

### Ze wspomnień żony, Janiny Brzechwy:

„Jankowi często zadawano pytanie, skąd bierze pomysły do swoich utworów, na co krótko odpowiadał:

— Przeważnie z głowy.

Sam chyba nie miał czasu zastanawiać się nad tym zagadnieniem. Pomysłów dostarczało mu samo życie — i to nie tylko baczna jego obserwacja, ale często drobne i blade spostrzeżenia stawały się źródłem inspiracji twórczej. Nawet fascynacja pojedynczym słowem zdolna była wywoływać skojarzenia i całe obrazy. (...) Między Sieradzem a Łodzią przejeżdżaliśmy kiedyś ciemną nocą przez miejscowość Lututów. Jankę przeczytał tę nazwę na drogowskazie w świetle reflektorów i kilkakrotnie z upodobaniem ją powtórzył:

— Lututów, Lututów! Bardzo ładne słowo. Lututów-kogutów.

I od tego jednego słowa powstała bajka pod tytułem „Dwa koguty”: „W

Lututowie pod Sieradzem zresztą wieść tę sprawdzić radzę żyły niegdyś dwa koguty Dwa koguty-kafakuty”.

Zażyłe stosunki łączyły Janka z Janem Marcinem Szancerem. Z racji swojej współpracy dość często się widywali. (...) Obaj mieli podobny typ wyobraźni i ogromne poczucie humoru. (...) Starsi już bądź co bądź panowie zachowywali się jak dwaj rozbrykani chłopcy i po prostu pletli androny. Właśnie padło to słowo, kiedy Janek z szelmowskim uśmiechem zapytał:

— Powiedz mi, Marcin, czy ty wszystko potrafisz narysować?

Marcin zachichotał (...) ale dyplomatycznie zapytał:

— A co masz na myśli?

— Narysuj mi androna.

Marcin na chwilę spowaźniał, wybałuszył oczy, po czym rezolutnie oświadczył:

— Ty najpierw napisz, a wtedy ja narysuję.

— Ba — jęknął Janek. — Jak ja napiszę, to już każdy potrafi narysować.

I tak powstał wiersz «Androny»:

Pan Marcin plecie androny.

Z czego plecie? Ano z łyka.

Taki andron upleciony

Podobny jest do koszyka...

Istotnie, koszyk to już każdy potrafi narysować”.

### Ze wspomnień Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego:

„Na krótko przed odejściem od nas na zawsze napisał garść najlepszych bodaj swoich wierszy lirycznych. Niektóre są wstrząsające.

Wiersz pod tytułem «Ostatnia młodość» zaczyna się od poniższej strofy:

Czas już zacząć umierać z humorem.

Niepotrzebnie tak na mnie patrzycie.  
Świat, moi mili, nie kończy się przecież  
na jednym człowieku,  
Dla niego — owszem, na pewno. Lecz  
każde dzisiejsze życie  
Urwać się musi jak moje przed końcem  
jednego wieku.

W wierszu «Taktowne umieranie» dowcipkował sobie (przez ły):

Umierać trzeba z taktem. Ci, co innych  
cenią,  
Nie sprawiają pogrzebów zbyt późną  
jesienią.  
Ja nie chciałbym, na przykład, by ludzie  
zmoknięci  
Kłęli lub uwłaczali mnie lub mej  
pamięci.

By katar czy też grypę ściągali na siebie  
Dlatego że bawili się na mym pogrzebie.  
Umierać trzeba z taktem (...)

Postaram się pociągnąć do połowy maja.

(...) Zmarł jednak w środku lata, w lipcu. Przewrotna natura jednakowoż złośliwie sprzeciwiła się poecie. Podczas pogrzebu Jana Brzechwy na dawnym cmentarzu wojskowym na Powązkach nieprzypadkiem lał strumieniami wody ulewny, nieoczekiwany deszcz.

Brzechwa by tak nie postąpił.”

(Na podstawie wspomnień o Janie Brzechwie pt. „Akademia Pana Brzechwy” oprac.: ed.)



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### WINA I KARA

Szczęście pierwszych ludzi w raju nie trwało długo. Adam i Ewa (nasi prarodzice) za namową szatana popełnili grzech nieposłuszeństwa, obrażając dobrego i hojnego Stwórcę. A przecież nie wymagał On od swoich ukochanych dzieci zbyt wiele: „Z drzewa wiadomości dobrego i złego, które stoi na środku raju nie jedzcie owoców, bo jeśli to zrobicie czeka was śmierć”. Prawo było jasne i łatwe. Zapowiedź wielkiej kary wskazywała na to, jak ważne w oczach Stwórcy jest posłuszeństwo Jego przykazaniom. Adam i Ewa świadomie i dobrowolnie, chociaż pod wpływem pokusy diabła, złamali wolę Ojca niebieskiego. Dając posłuch kusicielowi, popełnili grzech ciężki. Mówiliśmy o tym grzechu przed tygodniem.

Tam, gdzie jest wina, musi przyjść kara. Tego domaga się nawet ludzka sprawiedliwość, a co dopiero mówić o nieskończonej sprawiedliwości Bożej. Ojciec niebieski przemówił do upadłych mieszkańców raju. Do tychczas Jego głos wywoływał falę radości i szczęścia w sercach Adama i Ewy. Teraz słysząc mowę Boga, przerażeni się i ukryli ze strachu w krzakach, mając nadzieję, że tam Bóg ich nie odnajdzie. Szatan-kłamca obiecywał im, że po skosztowaniu owocu zakazanego staną się mądrzy, jak sam Bóg. Gdzież ta mądrość, skoro jak małe dzieci, szukają w gęstwinie kryjówki przed Bogiem! Wówczas Ojciec zawołał: „Adamie, gdzie jesteś? Czemu usiłujecie unikać spotkania ze mną?” A gdy wyszli z ukrycia, drżąc ze strachu, żadno nie śmiało podnieść oczu w górę. A głos Boga stawał się coraz surowszy i smutniejszy: „Czemu jedliście owoc z tego drzewa, z którego wam zabroniłem?” Adam odpowiedział: „Niewiasta, którą mi dałeś za żonę dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem”. Wtedy Pan Bóg rzekł do niewiasty: „Dlaczego to uczyniłaś”? Niewiasta odpowiedziała: „Waż mnie zwiódł i zjadłem”.

O nieszczęśni prarodzice! Nie mogliście natychmiast upaść na kolana i przetrząsać za popełniony występki? Wy tymczasem usiłujecie zrzucić z siebie winę. Adam obwinia Ewę, zaś Ewa węży. A przecież ani waży Ewy, ani Ewa Adama nie zmuszała do popełnienia tego grzechu. Adam jako głowa ludzkości mógł zapobiec nieszczęściu, gdy

by upomniał żonę, a nie uległ jej namowom. Oboje mieli udział w winie, oboje też poniosą zasłużoną karę. Bóg rzekł do Ewy: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem. W bólu będziesz wydawać na świat dzieci i zawsze pozostaniesz pod władzą męża”. A do Adama rzekł Bóg: „Ponieważ posłuchałeś głosu swej żony i zjadłeś z drzewa, z którego miałeś rozkaz nie jeść, przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza swego będziesz musiał zdobywać pożywienie, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, bo jesteś prochem i w proch się obrócisz”.

Twarde i bardzo surowe to słowa, ale pierwsi rodzice nie mogą mieć pretensji do Boga. Sami przecież odwrócili się od Niego, dając posłuch diabłu. Nadto doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co ich czeka. Straciwszy lekkomyślnie przyjaźń Bożą, która dawała im nieśmiertelność i prawo do nieba, obciążeni ciężką winą, pierwsi ludzie nie mogli już dłużej przebywać w pobliżu Boga. Musieli opuścić raj. Bóg uczynił Adamowi i Ewie odzienie ze skór i nakazał iść w szary, pelen niebezpieczeństw, smutku i bólu świat. Przed rajem postawił Bóg Aniołów z mieczami ognistymi, by strzegli drogi i uniemożliwili powrót. W raju bowiem rosło drugie niezwykle drzewo, dające życie. Owoce tego drzewa zapewniały nieśmiertelność, czyli spełnienie największego marzenia człowieka na ziemi. Konary tego drzewa przychyli dla ludzkości dopiero Pan Jezus. Przez swego Syna okaże Bóg upadłemu człowiekowi swoje nieskończone zmiłowanie i miłość.

Na zakończenie dzisiejszego rozważania warto zebrać w punktach skutki, jakie spowodował grzech pierwszych rodziców:

Po pierwsze, pozbawił Adama i Ewę przyjaźni z Bogiem, którą zwiemy łaską uświęcającą. Wraz z utratą łaski stracili prawo do nieba.

Po drugie, pierwsi ludzie stracili dary nadzwyczajne, takie jak nieśmiertelność ciała, jasność umysłu i siłę woli. Ciało stało się skłonne do chorób, wraz z całą żywą materią zaczęło podlegać procesom starzenia się, od których było wolne w raju. Praca, która była w raju błogosławieństwem, zaczęła być wielkim ciężarem dla naszych prarodźców.

Chyba jednak największy smutek w sercach naszych pierwszych rodziców budziła świadomość brudu moralnego, którym zbrukali swoje dusze. Świadomość ta sprawiła, że z pokorą przyjęli kary Boga i zapewne żalem próbowali zmyć swoją winę. Ale wina ta była zbyt wielka, by ludzie własnymi siłami mogli zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości. Uczyni to za nich Jezus Chrystus.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**



## A P O S T O Ł N A R O D Ó W



dokończenie ze str. 3.

zaprowadził do apostołów i opowiedział im, jak w drodze do Damaszku ujrzął Pana i że do niego przemówił” (Dz 9,27).

Wspominając te wydarzenia, Apostoł stwierdza: „Poszedłem do Jeruzolimy, żeby się zapoznać z Kefasem, i przebywałem u niego dni piętnaście” (Gal 1,18). Przez ten czas zdał zapewne Piotrowi sprawę z wypadków, jakie się dokonały oraz z misji, jaką mu Chrystus przekazał. Równocześnie miał okazję dowiedzieć się z ust jego najbardziej ważnych szczegółów o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Jednak i tym razem groziło mu niebezpieczeństwo. Dlatego „gdy bracia dowiedzieli się o tym, odprowadzili go do Cezarei i wyprawili do Tarsu” (Dz 9,20).

Nie wiadomo jak długo przebywał Paweł w rodzinnym mieście, gdyż źródła historyczne nie podają żadnych danych o tych latach jego życia. Na pewno jednak nie siedział bezczynnie. Wiadomo natomiast że około roku 42 przybył do Tarsu Barnaba i zaprosił go do Antiochii Syryjskiej, gdzie szybko wzrastająca gmina chrześcijańska potrzebowała pracowników i nauczycieli (por. Dz 11,25-26a). Ale już w roku 44 — kiedy to w Palestynie nastąpił głód — chrześcijanie antiocheńscy „postanowili posłać... doraźną pomoc braciom, którzy mieszkali w Judei; co też uczynili, przestawszy ją starszym przez Barnabę i Szawła” (Dz 11,29-30). Jednak wkrótce Apostoł wrócił do Antiochii.

Stąd w latach 45-48 podejmuje apostoł Paweł swą pierwszą podróż misyjną (por. Dz. rozdz. 13 i 14). Wraz z Barnabą udał się przez Cypr do Pamfilii, Pizydii i Lykaonii, zakładając gminy chrześcijańskie w Antiochii Pizydyskiej, Ikonium, Lystrze i Derbe w Azji Mniejszej. Po powrocie z udanej wyprawy Paweł wysłany został przez społeczność chrześcijańską z Antiochii do Jeruzolimy, gdzie na przełomie 48/49 roku uczestniczył w tzw. Soborze Apostolskim. Podjęto na nim wielkiej wagi decyzje dotyczące misji wśród pogan (por. Dz 15,22-29).

Po powrocie do Antiochii udał się Paweł z Sylasem na drugą wyprawę misyjną. Miała ona miejsce w latach 49-52. Przeszedłszy przez Syrię, Cęcylię, Lykaonię i Galację — na wyraźny rozkaz Boży — Apostoł skierował się na zachód i przybył do Troady. Stąd przepłynął do Europy. Tutaj założył gminy chrześcijańskie w Filipii, Tesalonicie, Berei, Atenach i w Koryncie. Następnie przez Efez i Jeruzolimę powrócił do swej baz wypadowej — do Antiochii.

Na lata 53-58 datowana jest trzecia podróż misyjna Apostoła. W czasie jej trwania przeszedł przez Galację i Frygię do Efezu, gdzie zatrzymał się trzy lata. Następnie przez krótki czas działał w Koryncie. Wówczas podjął plan podróży do Rzymu oraz odwiedzenia Hiszpanii. Gdy jednak w roku 58 przybył do Jeruzolimy dostał się w ręce wrogów i w latach 58-60 więziony był w Cezarei.

Na tym kończą się wiadomości o św. Pawle zamieszczone w Dziejach Apostolskich. Wiadomo nam jednak z tradycji, że po zwolnieniu z więzienia udał się do Hiszpanii, a potem znowu na Wschód. Nie wiadomo jednak w jaki sposób znalazł się w Rzymie ponownie, gdzie znów został uwięziony i skazany na śmierć. Według przekazów tradycji został on ścięty mieczem 29 czerwca w 67 roku.

Na swoje szczególne posłannictwo wśród ludów pogańskich powoływał się apostoł Paweł, pisząc: „Ten który skutecznie działał przez Piotra między obrzezanymi, skutecznie działał i przeze mnie między poganami — otóż, gdy poznali okazaną mi łaskę, Jakub i Kefas, i Jan którzy sa uważani za filary (Kościoła), podali mnie i Barnabie prawicę na dowód wspólnoty, abyśmy poszli do pogan, a oni do obrzezanych” (Gal 2,9 — 10). Gdzie indziej zaś ten sam Apostoł dodaje: „Pan stał przy mnie i dodał mi siłę, aby przeze mnie dopełnione było zwiastowanie ewangelii, i aby je usłyszeli wszyscy poganie” (2 Tm 4,17). Dlatego słusznie nadano mu przydomek „Apostoła Narodów”.

**Ks. JAN KUCZEK**





Amadeo Modigliani: Alicja, 1919

Był najbujniejszą z bujnych osobowości przełomu wieków. W kręgu malarskiego Montparnasu i Montmartre'ru aura, jaką wokół siebie stwarzał, przyciągała jak magnes. Modigliani był niekonwencjonalny, a jednocześnie hołdujący manierom arystokraty, zachwycający i odpychający zarazem, wielkoduszny i bezwzględny, silny i słaby. „Trochę zepsuty, trochę kapryśny, ale piękny jak serce” — mówiono o nim w Paryżu.

Niewątpliwie był dzieckiem dekadencjonalnej Europy. To ona podała mu — niczym cykutę — alkohol i narkotyki, ona wyzwoliła w nim nie kontrolowane namiętności i silniejszy niż kiedykolwiek w dziejach niepokój egzystencjalny. Z tego wszystkiego, ale także z nieprzeciętnego talentu zrodził się Amadeo Modigliani. Malarz, rzeźbiarz i rysownik — po prostu artysta.

Pochodził z osiadłej we Włoszech rodziny żydowskiej, przybyłej na te ziemie przed wiekami z niedalekiej Hiszpanii. On sam urodził się 12 lipca 1884 roku w Livorno, jako czwarte dziecko Eugenii z domu Garsin i Flaminia Modiglianigo. Już od najmłodszych lat był niezwykłym dzieckiem. Zamysłony i skryty zapadał często „w siebie”, będąc zagadką nawet dla matki. „Charakter chłopca nie jest jeszcze ukształtowany, tak że nie wiem, co o nim myśleć. Zachowuje się jak rozpieszczone dziecko, ale nie brak mu inteligencji. Może artysta?” — pisała Eugenia Modigliani w liście do brata.

Przecucia okazały się trafne. Dedo — bo tak nazywano w domu Modiglianigo — już od wczesnego dzieciństwa pasjonował się malarstwem. Matka nie od razu mogła spełnić te marzenia, dopiero finansowa pomoc brata, Amadeo Garsina, przyspieszyła zapi-

sanie syna na lekcje rysunków. Niespełna czternastoletni wówczas Modigliani podjął je w 1898 roku, ale już w sierpniu tegoż roku musiał przerwać naukę zapadając poważnie na tyfus.

Okres rekonwalescencji wykorzystał na lekturę d'Annunzia, Nietzschego i Bergsona, a także Dantego i Petrarki. Podobno jako piętnastoletni chłopiec uczy się na pamięć jednego wiersza po drugim. Poezja i filozofia niewątpliwie kształtowały osobowość Modig-

## MODIGLIANI

lianigo — artysty; kształtowała ją również, tym razem jako człowieka, pobłażliwa i wyrozumiała na jego „grzeszki” atmosfera domu. Były one wprawdzie przedmiotem troski i niepokoju ze strony matki, która przez jakiś czas sprawowała surową kuratelę nad moralnością chłopca, zwłaszcza, gdy lekarze stwierdzili u niego gruczlicę, jednak z czasem i ona uznała, że ograniczanie na siłę przedwczesnej dojrzałości syna niewiele może zmienić w jego niepokornym, bujnym charakterze. Tym niemniej podróże, które odbywał w towarzystwie matki do Neapolu, Torre del Greco. Anacapri i Rzymu pozwoliły Modiglianemu nie tylko poznać, ale także przeżyć prawdziwą sztukę oraz sformułować „własne prawdy o życiu, pięknie i sztuce”.

Powrót do Livorno nastąpił wczesną wiosną 1901 roku. Wkrótce potem powodowany potrzebą życiowej i artystycznej swobody Modigliani wyjechał do Florencji. Wstąpił do Scuola Libera di Nudo, a w rok potem zapisał się także do szkoły mistrza Fattorięgo. Edukacja nie trwała długo. Pochłonięty na przemian malarską, to znów rzeźbiarską pasją wyjechał wkrótce do Carrary, by zamienić sztalugi na marmur i diuto.

Zdobywszy jeszcze jedno doświadczenie na miarę swych pasji twórczych w niedługo potem opuścił kamieniołomny Carrary, by udać się do Wenecji, do Instytutu Sztuk Pięknych.

Tu właśnie okazało się, że praktyka rzeźbiarska i znajomość dawnych mistrzów pozwalają Modiglianemu wyzwolić się spod wpływów szkoły Michelego. W rysunkach młodego artysty pojawia się nie występująca dotąd trójwymiarowość, a prostota i bezpośredniość linii noszą znamiona indywidualnej, oryginalnej osobowości twórczej. Świadomość własnej wartości, potwierdzona oceną znawców, tym bardziej skłaniała Modiglianego do kontaktów ze współczesną mu sztuką europejską.

Podróż do Paryża zapoczątkowała nowy, jakże odmienny etap w życiu Amadeo Modiglianigo. Było to prawdopodobnie w końcu stycznia 1906 roku. Miał wtedy zaledwie 22 lata.

Na tle barwnej i jakże niekonwencjonalnej cyganerii Montparnasu i Montmartre'u wyróżniał się zdecydowanie: był przykrym i wytwornym gentlemanem o nienagannych manierach arystokraty. Ale wkrótce i on zamienił czarny kostium na welwetową marynarkę. Mimo to zawsze miał swój styl. W Paryżu wstąpił do Akademii Colarossi, słynnej uczelni, do której uczęszczali Gauguin, Whistler, Rodzin. W artystycznych dzielnicach Paryża zetknął się po raz pierwszy z Picassem i Gertrudą Stein. Poznał nowoczesne tendencje sztuki europejskiej, uświadomił sobie własne błędy i niedociągnięcia. Starym zwyczajem rzucił się

w wir życia. Konsumował je, a jednocześnie przetwarzał w swej coraz dojrzałszej sztuce.

Formami, które uprawiał w malarstwie najchętniej, były portrety i akty. Pełne ekspresji i zmysłowości stanowiły one swoisty rodzaj studium malarskiego o głęboko filozoficznym odcieniu. Uzupełniały je aforyzmy, które niejednokrotnie zwykł umieszczać na swych obrazach. Mimo to Paryż nie rozumiał go i Modigliani miał coraz więcej kłopotów ze sprzedażą swych prac. Nic więc dziwnego, że zapasy gotówki wyczerpywały się, a warunki, w jakich żył, graniczyły ze skrajną nędzą. W Paryżu będącym w owym czasie kolebką kubizmu, fascynacja i pietyzm, z jakim Modigliani odnosił się do dawnych mistrzów, mogła uchodzić jedynie za herezję. Ale on — niepoprawny romantyk i idealista — chciał stworzyć swoją sztukę w opraciu o stare, sprawdzone wzorce dawnych mistrzów, w dodatku zaś interesowali go ludzie, ich głowy, twarze, ciała. Sekrety utajone w głębi ich oczu, marzenia, udręki, kłatwy...

Tak wysublimowana, nieomal idealistyczna koncepcja sztuki, jaką wyznawał, nawet w Paryżu była czymś zupełnie wyjątkowym. Dlatego właśnie w tym zdawałoby się przychylnym artystom mieście „Modi” był — przynajmniej na początku — sam.

Dopiero w rok czy półtora po przyjeździe do Paryża rodzi się jego dożgonna przyjaźń z malarzem Maurycym Utrillo i Ludwikiem Meidnerem, niemieckim malarzem pochodzącym ze Śląska. Na okres ten przypada również nieklamana fascynacja Modiglianigo dziełami Toulouse-Lautreca i Gauguina, a także Norwega Edwarda Muncha i kilku ekspresjonistów węgierskich.

Jednakże przełomowym momentem w paryskiej karierze artysty było wystawienie kilku jego prac w Jesiennym Salonie w roku 1907. Jedną z sal poświęconą wówczas Cezanne'owi — twórcy, którego „Modi” uwielbiał z pokorną szczerością jako swego mistrza.

Drugim, nie mniej ważnym faktem była znajomość z doktorem Paulem Alexandrem, zawarta w listopadzie 1907 roku. Dzięki niej otrzymał artysta poważne zamówienie na portret. Obraz nazwano „Amazonką”. Niedługo potem znalazł się w kolekcji doktora Alexandra, podobnie jak wiele innych zakupionych przez niego obrazów Modiglianigo. Malarstwo w przeciwieństwie do zbyt wyczerpującej siły rzeźby było dla artysty także jedynym źródłem zarobkowania.

W nim też stworzył Modigliani własny niepowtarzalny styl. Charakterystyczne deformacje — owalna głowa, migdałowe albo intensywnie czarne o linii szparki oczy, pozabawione żrenic, zielone, szare lub niebieskie, długie nosy i niezmiernie wydłużona łabędzia szyja — widoczne są już w dziełach sprzed 1912 roku. W tym stylu utrzymany jest także wcześniejszy datowany na rok 1918 portret żony, Jeanne Hébuterne i „Dziewczyny o kasztanowych włosach”.

W swoich obrazach i tym, jak je widział, „Modi” należał wyłącznie do siebie. Nie hołdował żadnej szkole, nie przejmował żadnego z modnych wówczas malarskich programów. Jeśli czegoś pragnął naprawdę to: „Stworzyć jak bóg, władać jak król i pracować jak niewolnik.” — A jednak jego romantyczne „ocalenie marzeń”, jakie pragnął zawrzeć w swojej sztuce, nie znalazło zrozumienia paryskiego Olimpu. Tak naprawdę zyskał sławę dopiero po śmierci, tj. po roku 1920. Wtedy bowiem Modigliani-artysta zwyciężył Modiglianigo-legendę.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Słowa starej piosenki mówią, że „w czasie deszczu dzieci się nudzą...” My, dorośli, bardzo często możemy temu zaradzić przez zorganizowanie dla naszych pociech wspólnej, wesołej zabawy. Wystarczy zaprosić kilku przyjaciół naszych dzieci i zaproponować im — pod naszym okiem — kilka rodzajów zabawy. Im większa nasza wyobraźnia — tym rodzajów zabaw więcej. My chcemy dziś zaproponować tylko kilka z nich, a od dziecięcych gustów zależy, która z podanych zabaw spodoba im się najbardziej.

### Marsz z przeszkodami

Na podłodze stawiamy co kilka kroków różne przeszkody: stołeczek, większy klocek, wiaderko itp. Następnie prosimy jednego z uczestników zabawy, aby z ustalonego punktu odmierzył sobie krokami odległość do rozłożonych przeszkód. Po tej czynności staje on znowu w punkcie wyjściowym. Zawijamy mu oczy, a w tym czasie pozostali uczestnicy zabawy usuwają po cichu wszystkie przeszkody. Zawodnik z zawiązanymi oczami wyrusza w drogę, stąpa ostrożnie, starając się przekroczyć nieistniejące już przeszkody, czym budzi nieustającą wesołość. Ta zabawa ma jednak tę wadę, że nie można jej już powtórzyć w tym samym zespole dzieci, za to świetnie się nadaje na sam początek zabawowego popołudnia, gdyż wprowadza wszystkich w dobry nastrój.

### Kto zręczniejszy

Takie zawody bardzo lubią chłopcy. Potrzebna będzie mocna linka długości ok. 2 m. Na jej końcach umocowujemy krótkie, ale mocne kijki. Wyprostowaną linkę kładziemy na ziemi, a w odległości 3 kroków od jej brzegów stawiamy klocki. Teraz każdy prawą ręką chwytając koniec



## Baw się razem z nami

linki i na umówiony sygnał ciągnie ją z całej siły w swoją stronę, starając się jednocześnie lewą ręką podnieść klocek leżący na ziemi. Ten, komu się to uda, może się uważać za zwycięzcę w tych zawodach. Ponieważ w tej zabawie może brać każdorazowo udział tylko dwóch zawodników, a dzieci może być więcej, zaba-

wę można powtarzać, zmieniając grających.

### Kamienie do kubka

Ta zabawa z pewnością przypadnie do gustu nie tylko chłopcom, ale i dziewczynkom. Na stole ustawiamy dla każdego zawodnika niewielką tackę, a na

niej papierowy kubek, dwanaście niewielkich kamyków i łyżeczkę do herbaty. Zawodnicy siadają przy stole i na dany sygnał biorą do ust łyżeczkę, starając się z jej pomocą przenieść kamiki z tacy do kubeczka. Na łyżeczkę można brać tylko po jednym kamyku. Przez cały czas zawodów ręce trzeba trzymać założone na plecy. Spróbujcie! To wcale nie jest takie proste i łatwe, jak się wydaje!

### Budowniczo wieży

Zawodnicy ustawiają się w szeregu tuż przy ścianie i odsuwają się od siebie na odległość wyciągniętych ramion. Przed każdym leży 10 pustych pudełek od zapalek. Przy przeciwległej ścianie stawiamy krzesła lub taborety. Na dany znak zawodnicy chwytają jedno ze swych pudełek, biegną do krzesła i tam je kładą. Następnie wracają po drugie, zanoszą na krzesło i kładą na pierwsze pudełko. Wygrywa ten, kto pierwszy zbuduje ze wszystkich pudełek wieżę na krześle. Ten, komu w trakcie ustawiania wieża się rozsypie, przenosi wszystkie pudełka na linię startu i rozpoczyna swoje zadanie od początku.

### Wyścig pociągów

Na podłodze rysujemy kredą lub układamy ze sznurka spiralę. Na jej początku ustawiamy pociąg, składający się z 3 pudełek od zapalek. Zadanie polega na tym, by popychając patyczkiem ostatnie pudełko przeprowadzić cały pociąg do końca spirali w ten sposób, aby żaden z „wagoników” nie przekroczył narysowanej na podłodze linii. Tylko uwaga: nie wolno popychać pojedynczych „wagoników”, tylko cały „pociąg”!

Życzymy wesołej zabawy — precz z nudą!

E. LORENC

namysłu skoczył do drzwi i wpuścił Pamelę, która z godnością i bez pośpiechu weszła do izby.

— Pamelo, jesteś nie tylko mądra, jesteś kochana! — krzyknął chłopiec. Był rozradowany. Zrozumiał, że kotka chciała kowalową odprowadzić, a teraz wróciła do domu, w którym przecież tylko on, Piotruś, mógł się nią zaopiekować. Zaufała mu, chociaż był obcym chłopcem z dalekich dróg, tak samo, jak zaufała mu ciotka Marta, która na odchodnym poleciła mu zająć się Kasią i Trusią, gdyby wróciły same.

„Oczywiście, że się nimi zajmę” — myślał, głaszcząc „mądrą i kochaną”, która rozłożyła mu się na kolanach. „Jak tylko przyjdą, rozpalę wielki ogień i dam im wody do mycia, i ugotuję kaszy...”

Nagle Piotrusia coś poderwało: przypomniał sobie, że w drwalce jest tylko trochę trzask, a przecież na to, żeby zrobić duży ogień, trzeba dużo drzewa.

— Ładnie bym wyglądał, gdyby tak one teraz przyszły! Muszę zaraz iść po chrust. Przepraszam cię, Pamelo...

I. JURGIELEWICZOWA

## O chłopcu, który szukał domu



Zbieranie chrustu zajęło chłopcu dobrych parę godzin. Kiedy porządnie już zmęczony wrócił do mieszkania, Pamela zeskoczyła z ławy i przywitała go, tak jak kot wita gospodarza domu: ufnym ocieraniem się o nogi.

— Zaraz dostaniesz jeść — powiedział poważnie Piotruś i przyniósł z komory kawałek chleba. Kiedy oboje podjedli, chłopiec podzielił się z kotką swoimi planami:

— A teraz, moja droga, będziemy robić zabawki. Dla Kasi i dla Trusi. przede wszystkim dla Trusi, bo ona jest mała i mogłaby płakać, że nie zastała tu swojej mamy. Widzisz, jaką świetną korę przyniosłem z lasu? Zrobimy z niej dwie łódki.

Jedna, większa będzie miała żagiel z sosnowego wióra, a druga mniejsza — z gęsiego pióra. Patrz, jakie zgrabne piórko znalazłem na podwórzu...

I chłopiec z wielkim zapalem zabrał się do robienia zabawek. Nim zapadł zmrok, dwie łódki, duża i mała, były gotowe. Stały na stole i zdawały się płynąć po szarych deskach jak po wodzie. Piotruś przyglądał się im z zadowoleniem, po chwili jednak poczuł się nieswojo: robiło się ciemno. Nie było widać, co się dzieje po kątach. Wokół panowała cisza, pełna niepokojących głosów: szumiała topola, wiatr pogwizdywał w kominie, gdzieś na dachu trzeszczały gonty. Po plecach chłopca przeszedł dreszczyk, a że nie było nikogo, kto

mógłby mu dodać otuchy, pomyślał o Pamelu i zaczął ją głaszczyć. Wtedy obok głosów, które go niepokoiły, rozległ się głos inny: kocie mruczenie. Było miłe, pieścizotliwe, bardzo spokojne.

„Ona się nie boi — pomyślał Piotruś — wcale się nie boi. Więc dlaczego ja mam się bać?”

Od razu zrobiło mu się lżej. Poczuł że bardzo, ale to bardzo lubi czarną kotkę. Głaszczył miękko futerko i słuchał, jak jej głos to cichnie, to rozbrzmiewa na całą izbę. Można by pomyśleć, że Pamela opowiada długą, ładną bajkę.

— Jaka szkoda, że mowę zwierząt rozumie tylko Miłorada! — powiedział z żalem.

Na drugi dzień chłopiec znowu nosił z lasu drzewo, potem zaś zrobił wiatraczek i dwa domki. Nie bardzo mu to szło, bo ciągle myślał o tym, że Kasia i Trusia mogą nadejść zupełnie niespodziewanie, i co chwila patrzył w okno. Jednak Kasi, Trusi nie było. Za to zjawił się w Domu pod Topolą ktoś inny.

edn.





## Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo często Czytelnicy nasi interesują się Kościołami chrześcijańskimi, działającymi w Polsce. Należy do nich również Sebastian W. z województwa łódzkiego, który pisze między innymi:

„Chciałbym poznać dokładnie genezę, historię oraz zasady Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Nie mogę jednak zdobyć traktującej o tym literatury... Wiadomo mi że istniały kiedyś w Polsce zbory tego wyznania. Interesuje mnie jednak, czy obecnie spotyka się w Polsce parafie kalwińskie... Byłbym też wdzięczny za podanie mi adresu Centralnego Ośrodka Kalwinizmu”.

Szanowny Panie Sebastianie! Kościół Ewangelicko-Reformowany wywodzi się ze Szwajcarii. Od początku istnienia „ruch ten zmierzał (...) do uzdrowienia stosunków w Kościele i ograniczenia wpływów cudzoziemskich, był także wyrazem dążeń patriotycznych, narodowych i politycznych warstw mieszczańsko-

-ludowych Szwajcarii. Niechęć do supremacji i ingerencji Rzymu w sprawy regionalne i narodowe Szwajcarów, pragnienie demokratyzowania Kościoła i obświecenia w nim czołowych stanowisk przez świeckich, dążenie do współdziałania w życiu religijnym, dyskusjach teologicznych i doktrynalnych — wszystko to nadawało reformacji szwajcarskiej swoisty charakter” (Sz. Włodarski, Wł. Tarowski: Kościół chrześcijański”. Inst. Wyd. „Odrodzenie”, Warszawa 1968).

Za początek reformacji szwajcarskiej (kalwińskiej) uważa się rok 1519 kiedy to do tego ruchu przyłączył się proboszcz w Glarus, Einsiedeln i Zurychu — Ulrich Zwingli. Zapoznawszy się z poglądami religijnymi Marcina Lutra, podjął próbę samodzielnego wyjaśnienia nauki o Wieczery Pańskiej (Komunii). Podał też krytyce obowiązujące w Kościele Rzymskokatolickim posty, beżeństwo (celibat) duchownych i liturgię mszalną. Nowe poglądy religijne opanowały wkrótce kilka kantonów szwajcarskich. Gdy jednak rzymskokatolicy nie potrafili zdusić ruchu reformacyjnego, doszło do wojny religijnej, podczas której ewangelicy ponieśli klęskę w bitwie pod Kappel w 1531 r. Zginął wówczas Zwingli, zaś jego ciało zostało zmasakrowane, a następnie spalone. Jednak zawarty pokój religijny przyznał poszczególnym kantonom prawo decydowania o swoim wyznaniu. Wynika z tego, że zwolennicy reformacji liczyli się w tym kraju i stanowili poważną siłę.

Dzieło reformacji szwajcarskiej prowadził dalej duchowny francuski Jan Kalwin, który przyłączył się do tego ruchu w 1534 r. Uciekając w roku 1535 z Francji przed prześladowaniem religij-

nym, znalazł schronienie w Bazylei. Tutaj też wydał swe podstawowe dzieło zatytułowane „Nauka religii chrześcijańskiej”. W następnym roku przybył do Genewy, gdzie reformacja poczyniła już znaczne postępy. Tutaj — wraz ze swym przyjacielem Farellem — opracował Katechizm, Wyznanie wiary oraz Artykuły (ustawy) kościelne i przystąpił energicznie do reformy życia religijno-kościelnego. Kalwinizm zapanował niepodzielnie w Genewie w roku 1555, a z czasem rozszerzył się i na inne ośrodki Szwajcarii.

Podstawową zastadą kalwinizmu jest pogląd, że sama wiara zbawia człowieka. Odrzucono też wolność woli ludzkiej oraz potrzebę dobrych uczynków do zbawienia. Całkowite zdanie człowieka na łaskę i niełaskę Boga kazało Kalwinowi przyjąć „teorię predestynacji” (przeznaczenia). Według niej wszyscy ludzie to „masa potępieńców”, z której Bóg wybiera tylko niektórych przeznaczonych do zbawienia. Jako jedyne źródło objawienia uznawał kalwinizm Pismo Święte, odrzucając zupełnie Tradycję kościelną. Uznał tylko dwa sakramenty: Chrztost i Wieczrę Pańską, odrzucając jednak rzeczywistość obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina, nawet podczas ich spożywania. Istnieje też w kalwinizmie praktyka spowiedzi ogólnej oraz konfirmacji (bierzmowania). Nabożeństwa w Kościele Ewangelicko-Reformowanym są bardzo proste i surowe. W świątyniach nie spotyka się obrazów, wizerunków i ozdób. W Kościele kalwińskim obowiązuje ustrój synodalny — tak w parafiach, jak i w całym Kościele nie decyduje jednostka, ale cała społeczność lub przynajmniej jej pracomocni przedstawiciele.

Już z początkiem drugiej połowy XVI wieku dotarł kalwinizm do Polski, gdzie szybko pozyskał sobie wśród szlachty tyłu zwolenników, że nazywano go „wyznaniem szlachty polskiej”. W roku 1569 ponad połowę członków senatu Rzeczypospolitej stanowili protestanci w większości wyznania kalwińskiego. Jak prężny był to ruch, świadczyć może fakt, że w roku 1551 założono w Pińczowie — stojącą na wysokim poziomie pod względem nauczania i wychowania — pierwszą ewangelicką szkołę średnią. Zaś w roku 1563 (a więc na długo przed rzymskokatolickim wydaniem Biblii ks. Jakuba Wujka), komisja uczonych ewangelickich dokonała tłumaczenia całego Pisma Św. z języków hebrajskiego i greckiego na język polski.

Według danych z roku 1967 Kościół Ewangelicko-Reformowany posiadał 8 parafii oraz 6 filli, i liczył około 4.500 wyznawców. Największymi skupiskami wyznawców ewangelicyzmu reformowanego (kalwinizmu) są: Warszawa, Łódź, Zychlin w woj. poznańskim, Pstrązna k. Kłodzkiej Zdroju, Strzelin i Żelów w woj. łódzkim. W tej ostatniej miejscowości znajduje się największy liczebnie zbor Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce. Utworzony on został przez byłych Braci Czeskich. Wszystkie Kościoły kalwińskie — w tym również Kościół Ewangelicko-Reformowany w naszym kraju — należą do Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych w Genewie. Jednak adresu tej instytucji nie posiadamy.

**Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym**

DUSZPASTERZ

## „Ku pamięci” — czyli o sposobie jej używania (3)

Nie tracić pamięci jest oczywiście bardzo dobrze, ale jeszcze lepiej jest ją poprawiać. Zaczniemy więc od pilnowania naszego pożywienia, bo naprawdę można ułożyć pewną „dieta” pamięciową. Na przykład wapno w postaci wszelkich przetworów mlecznych i serów jest znakomitą produktą „pamięciotwórczą” dla wszystkich tych, którzy muszą w codziennym życiu i pracy intensywnie wykorzystywać pamięć i szare komórki. Studenci w czasie egzaminów nie powinni wahać się przed wypiciem kilka razy w ciągu dnia szklanki mleka. Dwa inne dania „pamięciowe” to fosfor i magnez, które zapewniają komórkom mózgowym młodość. Znaleźć je można w rybach, jajach, kielkach zbożowych, ciemnym chlebie, a także w migdałach, orzechach włoskich i laskowych, w czekoladzie — czyli niestety w produktach, które często omijamy ze względu na linie. Nie

należy też lekceważyć wołowiny, podrobów, drożdży.

Nie wahać się więc w okresie przemęczenia albo przepracowania umysłowego zafundować sobie kuracji z jednego lub kilku tych elementów. Dobrym stymulatorem są też witaminy, np. witamina B1, która znajduje się przede wszystkim w kielkach zbożowych, drożdżach, marchwi, soczewicy, w żółtkach jaj i wątrobie. Witamina PP znajduje się w drożdżach, wątrobie, soi, warzywach, rybach. Witamina D znajduje się w tranie, w kakao i w maśle. Możemy tu przypomnieć zmoreńskich matek i babek — łyżeczkę tranu dziennie — dziś umieszczoną w kapsułce, dużo łatwiejszej do przełknięcia.

Nasz mózg potrzebuje również tlenu. Czy zauważyliście kiedyś, jak płaczą się nam myśli i mieszają wspomnienia po kilkugodzinnym zebraniu w złe wietrzonym pokoju? Wszyscy pro-

wadzący zebrania, studenci i w ogóle pracownicy umysłowi powinni narzucić sobie „przerwy oddechow” przed otwartym oknem. Po takiej przerwie ich wydajność pracy na pewno się zwiększy, tak samo zresztą, jak po chwilowym, ale intensywnym relaksie odpężającym w ciągu dnia.

Zdrowe pożywienie, regularne ćwiczenia i dużo świeżego powietrza są głównymi warunkami zewnętrznymi sprzyjającymi dobrej pamięci. Istnieje jednak również swego rodzaju „sposób użycia” pamięci, który — o ile rzeczywiście zastosujecie te kilka reguł — pozwoli na szybkie polepszenie pamięci.

Zapamiętanie tego, co się lubi jest bardzo proste i nie wymaga praktycznie żadnego wysiłku. Na przykład chłopak, który interesuje się piłką nożną zna doskonale składy różnych drużyn, przebieg i wyniki meczów — ale jeśli ten sam chłopak ma się nauczyć czegoś na lekcję np. angielskiego... a, to już zupełnie inna sprawa. Powtarza machinalnie zdania, które mu się narzuca, które go nie interesują i które na dodatek często źle rozumie.

Jaki jest więc ten „sposób użycia” pamięci?

Sprawą pierwszą i najważniejszą jest **rozumienie**. Nie ma najmniejszego sensu spędzanie całych godzin na zapamiętywaniu

niem rozmaitych pojęć fizycznych, których nie rozumiecie. Narzucacie w ten sposób swojej pamięci zupełnie niepotrzebny wysiłek. Jeśli natomiast po zrobieniu innego wysiłku zrozumiecie problem — będziecie zaskoczeni, jak łatwy będzie do zapamiętania.

Drugą równie ważną sprawą jest **dokładność i porządek**. Pamiętajcie, że wszelki niepokój i zamieszanie jest wrogiem pamięci. Tekst do nauczania, lista zakupów, lekcje będą o wiele łatwiejsze do zapamiętania jeśli będą sformułowane jasno i logicznie. Wiedzą o tym np. specjaliści od reklamy, i jeśli wbijają nam się w głowę jakieś reklamowe hasła i slogany, to właśnie dlatego, że sformułowano je jasno i precyzyjnie. Zróbcie pewną próbę selekcji tego, co narzucacie swojej pamięci: im bardziej odciążycie umysł od balastu niepotrzebnych detali, tym łatwiej będzie mu zapamiętać rzeczy najważniejsze.

Dobłą zasadą dla działania pamięci jest też **natychmiastowe robienie tego, co trzeba zrobić** na przykład jeśli trzeba coś załatwić przez telefon, a jest to w danej chwili możliwe — zróbcie to, zamiast obciążać pamięć niepotrzebnym „muszę jeszcze zatelefonować do...”

(na podst. „Femme pratique” tłum. i oprac. ed)



— Czy ci źle było, Iry, w naszym domu? — spytał poważnie Marwitz.

— Wiesz, że was kocham jak rodzinę! Ale teraz taka szczęśliwa! Więc to prawda, panie Czertwan? Nikt mi nie odbierze własności, pomimo tylu lat nieobecności? Mam prawo się rozporządzać?

— Ziemia, co nie wyszła z rąk przez takich lat dwadzieścia, teraz już nie zginię! — odparł — oczekiwała się właściciela, nikt słowa nie powie! Córka po ojcu przychodzi do dziedzictwa. Ma pani swój dach i chleb i bogata pani bardzo. Kwestia czasu i kilkunastu arkuszy stemplowego papieru. Forma tylko!

— A tymczasem?...

— Uda się pani do Jazwigi. Oto adres. Pozwoli się pani pożegnać. W razie potrzeby — mieszkam w hotelu — odparł Amerykanin, zbierając tłumaczki. — Pan Czertwan nie opuści nas w obcym mieście.

Panna Irena odrzuciła hardo głowę.

— Pan Czertwan nie wygląda na uszłego człowieka... Rad będzie pozbyć się nas co najprędzej, nieprawdaż?...

Spojrzała mu w oczy pytająco.

— Do chwili, komu pani poleci administrację Poświęcia, uważam się za sługę Orwidów. Może mną pani rozporządzać!

— Doprawdy? Bardzo mi miło. Zatem pan nas ulokuje w hotelu, przedstawi temu prawnikowi, będzie wspierać swą radą i pomocą moje pierwsze kroki? Chwilami zdaje mi się, że to sen i że się ocknę w Ameryce u swoich opiekunów. Możemy jechać do hotelu tymczasem. Clarke, my dear, każ zabierać rzeczy. Masz dorożkę?

— Czeka! — odparł towarzysz, systematycznie układając pakunki przy pomocy tragarza.

— A zatem chodźmy, panie Czertwan. Daj mi pan ramię, proszę!

Martwitz usunął się im z drogi i uśmiechnął dobrodusznie.

— Widzi mi się, że szybko dostanę dymisję — zauważył.

Dziewczyna wsunęła sama rękę pod ramię Marka i oparłszy się na nim mocno, obejrzała na Amerykanina.

— Ciekawam, co ty mi tu możesz pomóc? Jesteś sam jak zabłąkana owieczka! Ja cię tu przyjmę w swoim kraju. Czekaj mojej wizyty w Illinois.

Zaśmiała się serdecznie i podnosząc oczy na twarz Czertwana, dodała:

— Miałam pięć lat, gdy ojciec umarł. Zapamiętałam jednak upartą, dziecinną pamięcią, co mi mówił:

„Jak wrócisz do swego kraju, to go kochaj, bo choć smutny, ale dobry i wart kochania. A jak spotkasz Zmudziną, śmiało mu zawierz, bo choć milczy, nie zawiedzie!” Dlatego pomimo pańskiej posępnej miny, nie boję się i wierzę... Prowadź mnie pan!

42

— A jednak w wstępie zarzuciła mi pani fałsz — mruknął.

— Nie spodziewałam się zobaczyć młodego. Ojciec mówił o starym przyjacielu. Wszak przeprosiłam natychmiast pana!...

Zesli do dorożki. Za nimi Marwitz składał na drugą kufry i tłumoki.

Marek pozostał u stopnia.

— Pan siada? — spytał.

— Dziękuję panu. Dopilnuję do końca depozytu. Boże ucho, co zginię, to mnie za powrotem ojciec srodze wylaże. Miłuję nade wszystko spokój.

— Dyrektor przedzałni, miłujący spokój. Co za zestawienie — zażądała się panna Irena. — Jedźmy, panie Czertwan! Dość mam włości! Rada bym spocząć nareszcie!

— Ruszaj żywo! — zakomenderował Marek furmanowi.

— Czy to po litewsku? — spytała ciekawie.

— Nie pani, po polsku.

— To tu państwo zapomnieliście rodzinnego języka?

— O! nie, pani. Nie zapomnieliśmy niczego i na Zmudzi naszej dzieje nie zapisały żadnego wstydu! Ubodzy jesteśmy i nieliczni tylko, ale uczciwi...

Przez mroczną jego twarz wybił się blask życia i gorąca z głębi duszy...

Bezwiednie, przypadkiem, dotknęła najdrażliwszej strony cichego charakteru. Uderzyła w bryłę pozornie bezkształtną i jałową, nie spodziewała się usłyszeć takiego czystego dźwięku, zobaczyć takiego ognia w zimnych oczach.

Wpatrywała się weń z zajęciem.

— Pan kocha bardzo swój kraj? — rzekła poważnie.

Urwał i jak zwykle po mimowolnym wybuchu, spuścił głowę, jakby ze wstydem, i nic nie odparł.

Patrzyła wciąż na niego.

— Ojciec miał słuszność — ozwała się po chwili — Kraj ten musi być wart kochania, gdy na wzmiankę o nim ludzie tak promieniają. Niech pan milczy; już ja wiem, co pan myśli, dlaczego mi pan swej ręki nie podał.

— Dlaczego? — spytał z zajęciem.

— Pan ma mi za złe, że tyle lat nie zatęskniła i nie stanęła z wami nielicznymi do pracy, nie szukała swej ziemi, ale czas i siły oddała obcom.

Ruszył lekceważąco ramionami. Czas i siły osiemnastoletniej dziewczyny był to, wedle niego, kapitał bez procentu. Oprócz doglądania kwiatów, ręcznych robótek, czytania i muzyki nie widział nigdzie, żeby eleganckie paniątki coś więcej robiły. Wyjątki nazywano po-błaźliwie dziwolągami.

c.d.n.

**POZIOMO:** 1) ocalały z tonącego okrętu, 5) transport drogą wodną, 10) jasyr, 11) fornir, 12) łączy żebra, 13) małżonka Piasta, 15) odpowiednik kapitana w kawalerii, 16) okucia butów tatarnika, 19) powieść Camusa, 21) dawna siedziba władz miejskich, 25) dostojnik kościelny, 26) część wiersza, 28) dawny rycerz japoński, 29) manewr na szachownicy, 30) pierwiastek chemiczny, 31) na inkaust.

**PIONOWO:** 1) rozgłos, wziętość, 2) chwast, 3) linia na mapie łącząca punkty o jednakowej temperaturze, 4) stałe miejsce pracy, 6) gliniana podłoga, 7) dawniej: lotnictwo, 8) zakład obróbki lnu, 9) podlega proboszczowi, 14) stopniowanie, potęgowanie, 17) super przyjemność, 18) aktor z tła scenicznego, 20) nasz słynny długodystansowiec, 3-krotny rekordzista świata, 22) kłamra łącząca pięciolinie muzyczne, 23) żółta odmiana kwarcu, 24) pracuje w kotłowni, 27) na głosy wyborców.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

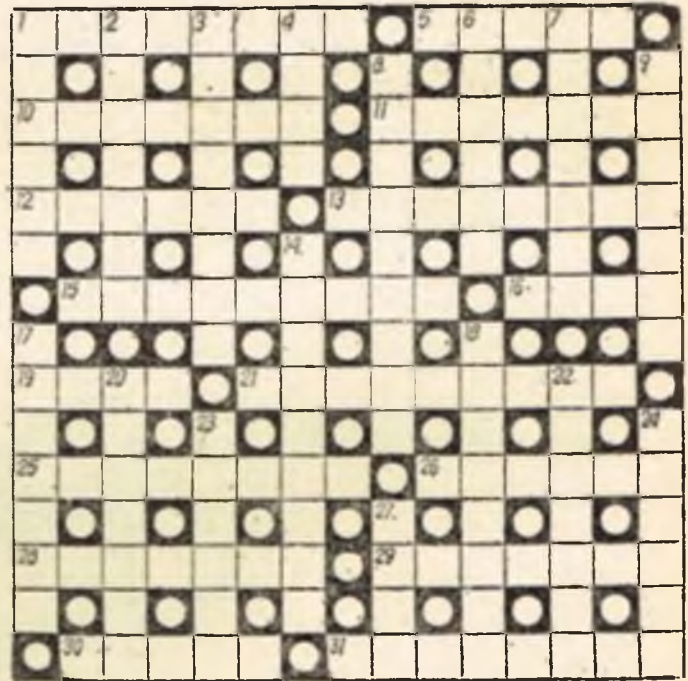
Rozwiązanie krzyżówki nr 19

**POZIOMO:** kołędnik, skład, korekta, okolica, Usedom, konklawe, katakumby, kask, alba, korniszon, kryminal, tętent, Charków, kwatera, stopa, narzutka.

**PIONOWO:** kaktus, lorneta, doktorat, Ikar, kropka, anilana, Kolombina, Matejko, kurapatwa, warkocz, księgarz, brylant, oferent, biskup, Utrata, akta. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14 nagrody wylesowali: Kazimierz Kalemba z Gdańska i Maria Marut ze Stanisławic.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 26



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje: Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnym; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwieca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 399. P. 66.



# Dewajtis

— To fałsz! Ktoś cię oszukał, Clarke! Ten pan nie Czertwan! Mówiła po francusku tym razem, pragnąc widocznie, aby ją zrozumiano.

Marek ruszył lekko ramionami.

— Nie ja potrzebuję składać dowody tożsamości, ale państwo! — odparł po niemiecku. — Pan Jazwigo mieszka niedaleko! — dodał z pożegnalnym ukłonem.

Amerikanin zastąpił mu drogę.

— Ależ, Irenko — zauważył tonem wymówki — przecież nie posiadasz rysopisu opiekuna Poświcia, czy jak się to nazywa. — Uwaga pańska jest słuszna — dokończył prezentacji. — Ma pan przed sobą córkę Kazimierza Orwida, Irenę, i jej eskortę przyboczną, Martwita.

Marek ukłonił się lekko.

— A pan ma być Pawłem Czertwanem? — zagadnęła panna niedowierzająco.

— Paweł Czertwan od roku spoczywa tam, gdzie i jego przyjaciel Kazimierz Orwid — w ziemi. Na imię mi Marek, jestem jego najstarszym synem.

Dziewczyna rozchmurzyła czoło. Raz jeszcze zmierzyła olbrzymia bystrymi oczyma i jakby w egzaminie tym znikła jej ostatnia wątpliwość, wyciągnęła do młodego człowieka rękę przyodzianą w duńską rękawiczkę.

— Przepraszam pana — rzekła.

Ale on nie przyjął uścisku i mówił dalej głuchym urywanym głosem:

— Umierając, ojciec mi porucił administrację Poświcia w spadku po sobie. Rozkazał pracować i ochraniać od złego, ile w mej mocy,

i oddać temu tylko, kto oprócz urzędowej legitymacji przyniesie mi znak umówiony z przyjacielem.

— A co? Mówiłam ci, że ten drobiazg ma wielką wartość! Ojciec konając zalecał ani zgubić, ani go się pozbyć! Proszę pana!

Sięgnęła do medalionu, który miała u zegarka, i po chwili na dłoni jej błysnął odłamek sygnetu. Marek spojrzął i w milczeniu zdjął z piersi ojcowską spuściznę; drugą połowę pierścienia. Milcząc, podał ją właścicielce.

W piersi jego rozlewało się szczęście jak potok. Stał u zarania swobody i woli!

Irena Orwid złożyła sygnet i odczytała powoli.

— „Osądź mnie, Boże, i rozeznaj sprawę moją!”

Marwitz zajrzał też przez jej ramię, dość obojętny na ten rycerski isticie epizod.

— Dziękuję panu! — ozwała się dziewczyna, po raz drugi wyciągając rękę.

I tym razem Marek się tylko ukłonił.

— Pani jeszcze nie we, czym wart podzięk! — zamruczał.

Rzecz dziwna! Tyle lat nazwisko Orwidów zrosło mu się z codzienną troską, że dziś na tę wybawicielkę z długiej niewoli patrzył jak na wroga.

Miał do niej jakiś nielogiczny żal. Miał ochotę powiedzieć: Poświcie zatruło mi tysiąc chwil, odebrało wymarzoną swobodę — nie dziękujcie — służyłem nie wam, ale ceniom ojca! Szczęśliwy będę, gdy was porzucę!

Milczał jednak pod jej zdziwionym, badawczym spojrzeniem. Pokręciła głową.

— Czy pan się wstydzi swojej ręki czy mojej? — zagadnęła, brwi marszcząc.

— Tu zapewne nie znają naszego shake-hand! — zauważył Marwitz pojednawczo.

— Zapewne! No, zatem pan zadowolony z moich dowodów tożsamości, panie Czertwan? Mogę odzyskać ojcowski majątek?

— Pani co do prawnych szczegółów uda się do swego plenipotentą, pana Jazwigo. W wszystkie trudności ułatwi. Poświcie od dwudziestu lat co dzień gotowe na przyjazd właścicieli. Pani raczy tylko naznaczyć dzień, w którym mam wysłać konie i ekwipaż.

Dziewczyna porwała się za głowę; przykre wrażenie pierzchno; w oczach jej piwnych, nadzwyczaj wrażliwych na myśli i uczucia, snujące się po głowie, zamigotały jakby iskierki złote...

— Słyszysz, Clarke? Powiozę cię swoim ekwipażem, nakarmię cię swoim chlebem, ugoszczę cię pod własnym dachem! Słyszysz? Mam swą ziemię i dom, ja — sierota!



## savoir-vivre'u

### W podróży

(9)

Podróż w przedziale sypialnym również wymaga grzeczności, a już na pewno przestrzegania pewnych zasad. Do snu układamy się na ogół dość wcześnie. Pierwszeństwo przysługuje osobie zajmującej górne łóżko. W czasie, gdy się przebiera, osoba druga wychodzi na korytarz. Jeśli łóżko górne zajmuje np. osoba starsza grzecznie będzie zaproponować jej zmianę miejsca na nasze — dolne. Przy wstawaniu obowiązuje kolejność odwrotna — osoba zajmująca miejsce dolne wstaje pierwsza, po czym narzuciwszy na siebie płaszcz lub ubranie udaje się do umywalki. Nie wypada paradować po korytarzu w piżamie. Warto także wiedzieć, że mając przed sobą podróż w wagonie sypialnym należy unikać kosmetyków o zbyt intensywnym zapachu. Mocno uperfumowana bielizna, zbyt silny zapach brylantyny, my-

dła może się bowiem okazać przykry dla współpasażera.

Na korytarzu wagonu sypialnego nie należy także zbyt głośno rozmawiać a już na pewno włączać tranzystorowego radia! Jeśli ktoś chce go słuchać zawsze może zrobić to w przedziale, pytając przedtem o zgodę pasażerów.

Zwalniając miejsce w przedziale sypialnym pozostawia się je możliwie w takim porządku, w jakim się zastało — jest to prosta zasada dobrego wychowania. Rano należy też zawsze przewietrzyć przedział. Pozostawianie bałaganu, papierów śniadaniowych na kocach czy pościeli nie świadczy o kulturze podróżujących.

I jeszcze jedno: przy otwieraniu okien w nocy należy być ostrożnym. Złodziejce grasujące na stacjach nie są u nas — niestety — rzadkością.

Wagon restauracyjny ma charakter lokalu publicznego. Nie wnosimy więc do niego bagaży, najwyżej teczkę i płaszcz. Nie okupujemy w nim również w nieskończoność miejsca, biorąc pod uwagę, że inni mają doń takie same prawa. A zatem, gdy jest tłok, spożywamy zamówiony posiłek i zwalniamy miejsce czakającym. Gdy miejsca są wolne i chętnych niewiele — możemy pozwolić sobie na swobodne wypicie herbaty, pamiętajmy jednak, że w wagonie restauracyjnym też obowiązuje plan i że obsługa musi zarobić. Nie będzie więc łaskawie patrzyła na gościa, który przez kilka godzin pije jedynie wodę sodową.

Gdy się do kogoś dosiadamy, co w warunkach podróży jest jak najbardziej przyjęte, zapytujemy uprzejmie: „Czy państwo pozwolą?” Odpowiadający powinni wtedy odpowiedzieć równie uprzejmie „Bardzo proszę”, a nie tylko skinąć głową.

Wysiadanie z pociągu, tak jak wsiadanie, powinno odbywać się sprawnie, bez ociągania, ale jednocześnie w należyтым porząd-

ku i z zachowaniem kolejności. Przepychanie i sztuczny pośpiech w tym wypadku jest szczególnie niewskazany. Grozi przykrymi konsekwencjami. Ważne jest, by pasażerowie chcieli sobie pomóc, a nie przeszkadzać.

Odprowadzanie czy wychodzenie na dworzec ogranicza się obecnie do tych wypadków, kiedy potrzebna jest osobie podróżującej pomoc przy bagażu, przy szukaniu środka lokomocji, przy zaopiekowaniu się dziećmi, albo gdy obowiązują nas wobec danej osoby szczególne względy. W innych przypadkach nie narzucamy swojej obecności, zwłaszcza, że niektóre osoby wręcz nie lubią być odprowadzane.

Niepraktyczne jest także wręczanie komuś na drogę kwiatów. W podróży stanowią one raczej zbędny bagaż. Rozsądniej zawsze wręczyć owoce lub jakieś interesujące czasopismo, względnie „kieszonkową” książkę.

Grzeczność każe odprowadzić na dworzec osobę, która gościła na nasze zaproszenie.

I jeszcze jedno: **dzieci w przedziale**. Matki z dziećmi powinny podróżować w specjalnych, przeznaczonych dla nich przedziałach. Jeśli wsiadają do ogólnego, powinny czuwać nad swymi pociechami, nie zaś powierzać opiece pasażerów. Nie mają oni żadnego obowiązku piastować rozbrykanego malca, chyba że sami wyrażą na to ochotę. Tak więc wyjeżdżając z dzieckiem warto pomyśleć o zabraniu jakiejś zabawki, by w podróży zająć nią skutecznie uwagę dziecka.

Nie wolno również pozwalać chodząc dziecku bucikami po ławkach. Łatwo wtedy narazić współpasażerów na zniszczenie odzieży, a nas samych na uzasadnione pretensje i zdenerwowanie. Matka w podróży powinna być przede wszystkim przewidująca, gdyż nikt inny nie zna jej dziecka lepiej od niej samej. Ona też za nie odpowiada.